Rok X. Grudzień 1936 r. Nr. 12.

GŁOS KAPŁAŃSKI

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY
SPRAWOM DUCHOWIEŃSTWA KATOLICKIEGO
Wychodzi pod redakcją Ks. D-ra Eugenjusza Szlenka.

I nam się trzeba narodzić.

Cicha pamiętna noc otuliła samotną stajnię, opodal Betleemu na jego błoniach stojącą. Z rzadka tylko dochodził do niej odgłos ludzkich gwarów lub przyciszone echo ich krzątaniny życiowej. Na gór zboczu błyskały ogniska rozpalone przez pasterzy, odbywających straż przy swoich trzodach. W stajennym żłobie na sianie spoczywało Dzieciątko. Leżało Ono w zaduchu i w całej tej nędzy i niechlujstwie, jakie nieodłącznie towarzyszą mieszkaniom ludzi ubogich i służących im zwierząt. Dzieciątkiem tym to On — jednorodzony Boży Syn. To Ten Obiecany przez Wszechmocnego, Oczekiwany przez ludzkość całą. To Ten, za którym wiekami tęsknili mędrce, Którego przyjście wieściło pokoleniom przeczucie górnych duchów. Przyszedł On z wysoka, od Ojca, po to, by „swoich“ cierpiących i utrudzonych przygarnąć do serca, pocieszyć, wzmocnić, nadzieją wesprzeć. Przyszedł, by prawdą umysł ich nasycić. I wskazać cel właściwy i jedyny wszystkim ludzkim poczynaniom. I miłość przyszedł On objawić światu wzniosłą, szczytną, jedynie godną tej nazwy, — miłość co sama tylko zaspokoić może nieugaszone pragnienie serca człowieczego. Bo tylko miłość podnosi ludzi, ona ich uszlachetni, w jedną zespoli rodzinę. I ona jedna doskonałymi ich uczynić jest władna, jako i Ojciec Niebieski doskonałym jest.

* * *

Narazie jednak wszystko dawnymi szło tory i wszystko po staremu się działo. Tak samo wielki srebrny księżyc stał na niebie cichy, jasny i zamyślony pośród przyciemnionych blasków

lazurowego nieba i drżącego gwiazd mrugania. Tak samo jak wprzódy składano ofiary radosnym i pięknym bóstwom Grecji i Rzymu, dokonywano tajemniczych obrzędów w mrocznych świątyniach Syrii i Egiptu. Takimiż beztroskimi śpiewami rozbrzmiewały złociste pałace władców i bogate wille możnych patrycjuszów. W ergastulach po dawnemu jęczeli uciemiężeni niewolnicy lub groźnie zaciskali swe pięści trawieni bezsilną nienawiścią. Wszystko było tak samo, bo ziarnko pszeniczne czas oznaczony leżeć musi w ziemi i ma być ukryte i zamrzeć na pozór musi, zanim kłos wyda złoty, ludziom na pokarm, na życie, na radość. Słowo odwieczne już się stało ciałem, lecz nikt jeszcze o Nim nie wiedział, nikt krom Jego dziewiczej Matki, przez którą ów boski dokonał się siew.

* * *

Zapłonęła gwiazda nad stajnią betleemską, jasna, promienna i taka świetlana, że zbladły przy niej wszystkie inne, co zwykle zdobiły niebo. W jej blaskach wśród lazurów nieba hymn zabrzmiał wielki i popłynął falą nieodpartą poprzez lądy i morza i góry i wieki i czasy, hymn ukojenia, nadziei, pociechy dla wszystkich: i dla tych, co prawdy szukają i za dobrym tęsknią i piękna łakną i dla tych, którzy nie wiedzą co czynią i którzy obliczają, co dostaną za to, że za Nim poszli . . . „Chwała na wysokościach Bogu, a na ziemi pokój ludziom dobrej woli“. „Pójdźcie do mnie wszyscy, ja was ochłodzę“.

* * *

Pierwsi usłyszeli ten hymn pasterze strzegący swoich trzód w długą noc przesilenia światła z mrokiem. Pochodzili oni z ludu, zrodzonego przez pasterza z ziemi Madian. Pasterzami również byli pierwsi jego królowie Saul i Dawid. Dla ich prostych umysłów i pasterskich serc, poruszonych anielską nowiną, Nowonarodzony był tym, na którego oczekiwali ich ojcowie. W Dzieciątku, choć zrodzonym w ubóstwie i poniżeniu, widzieli Odkupiciela, niosącego pokój „ludziom dobrej woli“. Patrzyli Nań z tkliwą radością, z sercem przepełnionym wiarą szczerą i miłującą. A wraz z nią ofiarnie składali Mu swoją obecność, swój czas i dorobek swojej pracy i codziennych pasterskich zabiegów Mu składali.

* * *

Wpatrzmy się, o Fratres, w ten rzewny obraz. Studiujmy w Nim szczegół za szczegółem. Z Jego łaski i my przecież „aniołami pańskimi" jesteśmy. Nie myśmy Go wybrali, On nas wybrał i powołał. I iść nam kazał do prostych ubogich „pasterzy", pełniących swoje trudy wśród ciemności i zamętu czasów dzisiejszych. Przez nas powtarza On do nich nieustannie: „Chodźcie do mnie... spracowani i obciążeni..." Powtarza je najdokładniej z ambony słowem poważnym, a zarazem łagodnym, iżby ono jasno wyznaczyło im niechybną drogę do Chrystusa. Umiejmy te słowa poprzeć przeświadczeniem, że naszą do nich pobudką jest chwała Najwyższego i pokój dla ludzi. Powtarzajmy je naukami w konfesjonale, gdzie ono każdego z osobna dźwiga, ostrzega, wzmacnia, pociesza. Popierajmy je życiem kapłańskim, prostotą, pobożnością, bezinteresownością, zaparciem siebie. Najlepiej przez to ucieleśnimy niebiańskość naszego posłannictwa. Miłość ofiarna i bezinteresowna, poświęcenie samego siebie to są właściwe i powinne cechy naszego życia. I dzięki niech będą Najwyższemu, że ta strona kapłańskiego posłannictwa ujawniała się w tysiącznych przykładach w dotychczasowych dziejach naszego Kościoła. Takimi byli Cyprian i Cyryl, Ignacy i Polikarp i Wincenty à Paulo i Andrzej Bobola, Jan Vianney, Jan Bosko i tylu innych. „Nie dziwuj się (przeto, że ci powiem): potrzeba się wam narodzić znowu!"

* * *

Święte pienia anielskie usłyszeli również i Mędrcy. Na ich głos podnieśli głowy swoje i ujrzeli gwiazdę. Wyruszyli znaczonym przez nią szlakiem i doszli aż do Betleem Judzkiego. Śpieszyli, by uczcić króla. Natomiast znaleźli dziecię, nie umiejące jeszcze ani pytać, ani odpowiadać, tulące się do Matki.

Dziecięcia tego uląkł się Herod, a z nim wszystka Jerozolima. Lubieżny, podejrzliwy, chciwy złota i władzy, nie zaznał on nigdy spokoju, ani w domu, ani w rządzonej przez się Judei, ani we własnej duszy. Zabiegał i sypał złotem, by pojednać i zjednoczyć ze sobą Hellenów i Żydów. Nie szczędził trudów i pieniędzy, by odbudować Samarię i wskrzesić przepych świątyni jerozolimskiej. I choć zwyrodniali a sprzedajni potomkowie Sokratesa nawet w Atenach wystawili mu pomnik, to jednak w oczach ludu wybranego pozostał on na zawsze poganinem i okrutnikiem, a dla historii — jednym z najdrapieżniejszych po-

tworów w ludzkiej postaci... I nie pozostał z wysiłków jego kamień na kamieniu, podobnie jak z „budowania“ Jerozolimy, przesiąkniętej nastrojami i dążnościami materialistycznych faryzeuszów i liberalnych saduceuszów. „Budowanie“ było „na piasku“ nawskroś materialnych wyrachowań i doczesnych pobudek. „Kamień węgielny“ prawdziwie rzetelnej trwałości został odrzucony...

* * *

Wielkie niestety mnóstwo dzisiejszych katolików trwa w liberalizmie. W sprawach wiedzy, sztuki, polityki, ekonomii, w sprawach życia rodzinnego i małżeńskiego nie chcą oni słuchać Kościoła. Nie chcą się dać przekonać, że każda sprawa, a więc naukowa, artystyczna, polityczna, gospodarcza, biologiczna, jest również kwestią religijną i moralną i że przez jej dokonanie człowiek zajmuje stanowisko za lub przeciw Bogu. Jako wybawiciela tylokrotnie nad Jezusa przekładano uczonego, społecznika, polityka, kupca, przemysłowca, dziennikarza. Jednak rozwój i rozkwit przemysłu wtrącił całe tysiące, nawet miliony ludności w niewolniczą zależność gospodarczą od potentatów pieniężnych. Znów prasa tak okrutnie ugniata i obrabia we wszelkich możliwych formach bierną i niesamodzielną masę półwykształconych i mobilizuje ją niejednokrotnie nawet przeciwko nowoczesnemu państwu, któremu przecież wolność swoją zawdzięcza.

Z jakim to więc wysiłkiem, o Fratres, rozpłomieniać nam trzeba na niebie życia współczesnego betleemską gwiazdę nadprzyrodzoności, jej praw i prawd! Czyśmy tej gotowości pełni? Może, jak ongiś kapłani jerozolimscy, odczytujemy tylko prawdę objawioną spragnionym jej wędrowcom, wskazujemy i mówimy o Betleemie Judzkim, sami jednak trwamy, jak tamci, na dworze Heroda, przemyśliwując o spokoju, o zaszczytach i osobistych korzyściach... Kto ma w pamięci smutne a przewlekłe dzieje symonii średniowiecznej, zamieszki i niepokoje w Goana, haniebne czasy w Ameryce Południowej, ten wie, ile sprawa Boża może ucierpieć od kapłanów-najemników. „Nie dziwuj się, żem ci powiedział: Potrzeba się wam narodzić znowu!“

* * *

Mędrcy ze Wschodu, za gwiazdą podążający, nie byli królami, lecz byli mistrzami królów. Władcy rozkazywali i wiedli swoich podwładnych, zaś władców mędrcy prowadzili. Mądrość bowiem jedna, zwłaszcza w połączeniu z wiarą, zdolna jest przeniknąć przyszłość i przeznaczenie odgadnąć. Ona oczyszcza dusze i pola. Ona jedna zdolna jest posiąść tajemnice ziemi i nieba. Po wsze czasy w imię wiedzy i religii przewodzono ludom żyjącym materią. Mędrcy zawsze byli przedstawicielami ducha. Słuszną więc i naturalną było rzeczą, że magowie wiedzy słów i liczb ukorzyli się przed Wcieloną Mądrością. Mędrcy w Betlemie, to prastare teologie ludzkie korzące się w upojnej radości wobec nadprzyrodzonego objawienia. „Co się narodziło z ciała, ciałem jest; a co się z ducha narodziło, duchem jest".

* * *

Mędrcy ofiarowali Jezusowi złoto, wykładnik szczęścia i władzy ludzkiej. Ponad złoto i srebro wyniesie Jezus klejnoty serca. Zapewni, iż błogosławieństwo ludziom przyniesie czystość, sprawiedliwość, cierpliwość, cichość, miłosierdzie... „Jeśli chcesz być doskonałym, sprzedaj co masz..." I kadzidło Mu zaofiarowano, bez którego nie mogła się obyć żadna z przeróżnych liturgii. Jezus natomiast uroczyście obwieści: „Miłosierdzia chcę, nie ofiary... Duch jest Bóg, a ci, którzy Go chwalą, potrzeba aby Go chwalili w duchu i w prawdzie..." I mirrę Mu ofiarowali. Balsamowano nią trupy, by zabezpieczone przed rozkładem jak najdłużej dawały schronienie duszy. Odtąd niezniszczalnym jej schronieniem będzie Jezus: „Jam jest zmartwychwstanie i żywot; kto we mnie wierzy, choćby i umarł, żyw będzie".

Magowie, klęczący przed Dzieciątkiem, dokumentowali przez korny swój hołd bezowocność swojej uczoności i jasnowidztwa i mocy bez Niego. „Nie dziwuj się, bo zaprawdę potrzeba się nam narodzić znowu!"

Ks. A. Kwieciński.

O Unię Apostolską.

Czasy niezwykłe przeżywamy. Jesteśmy świadkami wyroku Bożego: albo ludzkość nawróci się do Boga, albo stoczy się do zguby. Pismo Św. mówi o kilku takich w dziejach ludzkości

wyrokach, już to powszechnych, już to partykularnych. O wyroku obecnym świadczy wiele faktów. Wystarczy oczy szerzej otworzyć i w istotę zjawisk, przemian i walk głębiej spojrzeć.

Walka w dziedzinie ducha, idei toczy się już nie od dziś. Obecnie widzimy dalszy jej postęp; już i na zewnątrz zaczyna się przejawiać włącznie do rozlewu krwi. Jest to początek końca tych przemian.

Ponieważ nie chodzi tu o politykę, lecz wprost o prawa Boga nad ludzkością, na czele tej walki ducha staje chcąc nie chcąc kapłan. On pójdzie na czele do zwycięstwa, ale i na czele do zguby. Krew przeleje albo jako zwycięzca, albo jako maruder, dezerter.

Społeczeństwo u podstaw zaczyna się odradzać religijnie. Jesteśmy świadkami takich objawów odnawiania się życia religijnego, jakich przed kilkunastu laty nikt się nie domyślał.

Na czele tego odrodzenia w tej dziejowej chwili musi stanąć kapłan, kapłan prowadzący swoją społeczność do odnowionego życia religijnego, do zwycięstwa dobra nad złem, Boga nad szatanem.

Zadanie to wielkie, wymaga zdwojonej żarliwości ducha, wielkiej wiary, wiele łaski Bożej.

Świeccy mają nowe środki, nowe sposoby działania na nich łaski Bożej, specjalnie dane im przez Kościół organizacje. Czy kapłan ma zostać sam, bez danej mu przez tenże Kościół pomocy?

Taka pomoc jest. Prawie równocześnie z początkami Akcji Katolickiej, powstała dla kapłanów organizacja, której celem jest podtrzymanie ducha kapłańskiego, wyniesionego z murów seminarium, a następnie coraz dalsze podnoszenie duszpastersko-kapłańskiej gorliwości..

Tą organizacją jest Unja Apostolstwa, polecona przez papieży: Leona XIII, Piusa X i Benedykta XV i rozmaitymi łaskami ubogacona.

Reguła Unii Apostolskiej daje kapłanowi to, co mu jest najbardziej potrzebne: ducha modlitwy, regulamin życia i dobrodziejstwa wzajemnej pomocy kapłańskiej.

O duchu modlitwy świadczy sama nazwa organizacji — Unia Apostolska Kapłanów Świeckich Serca Jezusowego; a więc miłość Chrystusowa — to fundament, na którym Stowarzyszenie zbudowane. Serce P. Jezusa, Eucharystia i Matka Boża — to

trzy przedmioty miłości i modlitw członków należących do tej organizacji, trzy ogniska rozpalające ducha modlitwy w kapłanie.

Regulamin dnia i miesiąca normuje życie kapłana. Jeżeli każdy kapłan ma nie jeden, ale pięć talentów danych mu od Boga, a zakopuje te talenty — to dzieje się to nie przez co innego, ale przez brak regulaminu. Ilu to kapłanów gorliwych zapłacze sobie w duszy, gdy wniknie w szczegóły swojego życia i zobaczy tyle czasu i talentów zmarnowanych wskutek braku regulaminu dnia. I rozmyślania nie było i czytania duchownego i studjów żadnych — a wszystko naprawdę mogło być, bo czas by się na to znalazł. Nie znalazło się czasu, bo planu nie było.

Wreszcie trzecie dobrodziejstwo Unii Apostolskiej — to przedstawienie po miesiącu konfratrowi wykonania tego planu. Rzecz to mała na pozór, a jak skuteczne przypomnienie używania codziennych środków nakazanych przez regulamin. Widzi się opuszczenia, a inaczej się nie widzi.

Serva ordinem et ordo te servabit, mówi św. Augustyn. Świątobliwy biskup Łoziński powtarzał: „Jeśli co mam, zawdzięczam Unii“.

Unia Apostolska — to nie czcza formułka, ani jakieś na uczuciu oparte formuły modlitw, skądinąd nawet chwalebnych, ale raczej świadczących, że kapłan spodziewa się tylko czegoś od Boga ex opere operato bez swego wysiłku, bez swego poświęcenia, bez użycia środków. Reguła Unii daje środki do podtrzymania ducha żywej wiary, nadziei, miłości w kapłanie, a resztę kapłan uczyni sam. Łaskę otrzyma za ofiarę, za poświęcenie swoje.

Jeżeli dzisiaj wśród kapłanów spotyka się coraz więcej pragnących być w całej pełni kapłanami-apostołami, to gdy zobaczą zasady życia, wskazane przez Unię Apostolską, powiedzą, że znaleźli, czego właśnie szukali.

Wielu kapłanów nigdy się nie zapoznało z Unią Apostolską. A szkoda.

Ze względu na czasy — podwójna szkoda.

Dzięki Bogu, że już prawie wszystkie diecezje w Polsce mają zaczątki Unii Apostolskiej, w niektórych zaś diecezjach pięknie się ona rozwija.

Biskup Leon Wetmański,
Asystent Generalny Unii Apostolskiej.

Powątpiewanie a trudności w wierze.

Bardzo często zdarza się, że ludzie nawet inteligentni, nie rozróżniają między wątpliwościami w wierze, a trudnościami, które nastręcza wiara, a takie pomieszanie pojęć ma groźne następstwa, bo psuje zupełnie niepotrzebnie harmonię i spokój sumienia, konieczne do życia z wiary i dążenia do doskonałości.

Powątpiewanie w wierze — to jest podkopanie mocy, pewności wiary i zgody na prawdy wiary, których treść ukazuje się jako wątpliwa.

Wątpiący nie mówi ani tak ani nie, jeno waha się, a przez to stwarza takie nastawienie duchowe, które wymaga decyzji albo w jedną, albo w drugą stronę. Te wątpliwości zowią się praktycznymi i różnią się od wątpliwości t. z. teoretycznych, względnie metodycznych. Te ostatnie bowiem nie są zjawiskiem religijno-moralnym, ale naukową, od czasów Descartesa, zasadniczą metodą, która odgrywała też pewną rolę w teologii dziewiętnastego wieku. Uczony wierzący — jak mówi słynny Christian Pesch — może abstrahować od tego, co o danej prawdzie powiedziało Objawienie i badać ją tak, jakgdyby dotychczas była nierozwiązaną, bo ze stanowiska metody i wolności badania nie ma różnicy między wierzącym i niewierzącym; natomiast gdy chodzi o przyjęcie rezultatów uczony wierzący jest a priori zdecydowany, nie uznawać tego za prawdę, co sprzeciwia się boskiemu Objawieniu. Uczonemu — wierzącemu nie wolno też na czas badania zawiesić swą wiarę i uzależniać ją od wyników badań; taka „pozytywna" wątpliwość byłaby zapoznaniem istoty wiary katolickiej, polegającej, na Objawieniu Bożym jak również zapoznaniem genezy wiary, jako daru łaski Bożej.

Nam chodzi o wątpliwości praktyczne, które stoją w sprzeczności z katolicką nauką o Objawieniu i o nieomylności Nauczycielskiego Urzędu Kościoła. Jest to w rzeczy samej wątpienie w prawdomówność Bożą równające się niewierze. Takie lekkomyślne i frywolne powątpiewanie ma swą przyczynę w jawnej obojętności dla wiary, a wypływa najczęściej z zaniedbywania obowiązków jakie nakłada wiara, a nierzadko też z niemoralnego życia. Jeśli świadomie utrzymuje się, taka wątpliwość grozi wkońcu utratą łaski wiary a temsamem utratą zbawienia.

Różnym od tego grzechem powątpiewania jest inne pokrewne mu duchowe zjawisko, które często uważa się za wątpienie o prawdach wiary i za grzech, chociaż ani jednym ani drugim nie jest. Są to raczej t. z. trudności wiary. Zjawisko to powstaje z napięcia względnie pewnych jak gdyby „rozbieżności", które zawsze istnieją między nauką katolicką a rzekomymi względnie prawdziwymi wynikami badań rozumowych. Weźmy n. p. wyniki paleontologii i antropologii w ich stosunku do relacji biblijnej o stworzeniu świata i człowieka; mimowoli narzuca się nie wątpliwość, ale trudność pewna, czy biblijna chronologia da się pogodzić z ustalonym przez naukę wiekiem ludzkości. „Każdy artykuł wiary — mówi kardynał Newman — nastręcza intelektualne trudności, lecz tysiące tych trudności nie są jeszcze powątpiewaniem, bo wątpliwości i trudności należą do zupełnie różnych dziedzin" [1]). Nie istnieje absolutnie przeciwieństwo czy nierozwiązalne napięcie między prawdami zdobytymi drogą naturalną, a więc doświadczeniem i badaniem a prawdą objawioną przez Boga, bo źródłem wszelkiej prawdy tak naturalnej jak i objawionej jest Bóg; stąd jeśli okazuje się pewna sprzeczność, to człowiek wierzący rozumie dobrze, że ta sprzeczność jest tylko subiektywną, przelotną i musi ustąpić. Wszak wyniki badań, które uchodziły za pewne i nieraz wieki przetrwały, okazały się błędnymi i musiały być zastąpione nowymi systemami. Materializm, który do końca dziewiętnastego wieku panował prawie niepodzielnie w naukach przyrodniczych i w medycynie, nie utrzymał się przynajmniej w swej radykalnej formie a głębsze poznanie istoty pierwiastka duchowego położyło kres jego dotychczasowej supremacji.

Zadaniem tedy tak naukowej teologii jak i każdego poszczególnego chrześcijanina jest praca nad rozwiązaniem wyłaniających się trudności, złączona z niewzruszoną ufnością w prawdę Bożą i spokojem. Nawet gdy nie można narazie znaleźć rozwiązania środkami stojącymi aktualnie do dyspozycji, nie znaczy to, że takich środków niema, jeno że rozwiązanie zastrzeżone jest czasom przyszłym, postępującej ciągle wiedzy czy to teologicznej czy świeckiej.

Zajmowanie się więc trudnościami wiary, sumienne badanie ich uprawnienia i znaczenia, nie tylko nie jest grzechem, ale

---

[1]) Apologia pro vita sua, Moguncia 1922, str. 255 nn.

bardzo często obowiązkiem. I byłoby niesprawiedliwością i błędem zakazywać ludziom tego dociekania i zalecać przejście do porządku dziennego nad trudnościami wiary, gdyż tak wiara katolicka, jak i wierzący człowiek mają naturalne prawo do tego, by wiarę swą konfrontowali z rozumnym myśleniem a zalecanie lekceważenia tych trudności nie tylko ich nie usunie lecz spotęguje, tym więcej, że takie postępowanie mogłoby wywołać wrażenie, że prawda katolicka boi się krytyki i rozprawy z wiedzą.

Z drugiej zaś strony wierzący chrześcijanin musi być stale świadomy, że ostatecznym fundamentem jego nadnaturalnej wiary nie jest jakakolwiek ludzka prawda; jeno autorytet Boga, bo — jak powiada ślicznie wielki apologeta dzisiejszy Dr. Adam — wiedza jest tylko naturalną ochroną budowy Bożej, ale nie samą budową.

Wątpliwości w wierze występują najczęściej jako pokusy przeciwko wierze; ten rodzaj wątpliwości poznaje się po tym, że sprawia on ogólny niepokój, nastrój niepewności względem poszczególnych prawd lub całokształtu wiary. Pokusy te różnią się od trudności w wierze tym, że ich treść nie jest nigdy ściśle określona, uchwytna i dlatego nie można właściwie z nimi walczyć. Rodzą się zaś na tle dzisiejszego ducha niewiary i wrogich wierze myśli głoszonych słowem czy w pismach.

Zachowanie się względem tych wątpliwości regulują zasady, które stosuje się w ogóle wobec pokus, a więc należy je odrzucać i skierować uwagę na inne przedmioty, wzbudzać często akty wiary, pielęgnować gorliwie życie modlitwy i przyjmować często sakramenta święte.

Wątpliwości w wierze jako pokusy niedobrowolne są też częstym zjawiskiem u ludzi nerwowych i nierzadko przybierają formę **przymusu** duchowego. W całokształcie t. z. scrupulositas dobrze są znane i zjawiają się tak dobrze u ludzi młodych, jak i dojrzałych, nawet u kapłanów; odczuwa się je zazwyczaj bardzo dotkliwie, towarzyszy im strach tak, że każde ćwiczenie pobożne staje się wprost męką.

W cięższych wypadkach należy wezwać doświadczonego lekarza chorób nerwowych, gdyż sam spowiednik nie da sobie rady.

Terapeutyka zaś musi iść w dwu kierunkach: naprzód chory musi nabrać przekonania, że jego cierpienie nie ma nic wspólnego z Bogiem, ani z grzechem nawet wtedy, gdy pacjent

jest przekonany, że zgodził się na wątpliwości, które go nieustannie dręczą, następnie trzeba koniecznie wzmocnić ogólny stan fizyczny i psychiczny chorego, odwrócić jego uwagę od cierpienia, zalecając gorliwą pracę, zwłaszcza na polu społecznym lub charytatywnym, która przeszkodzi ciągłemu zajmowaniu się własnym „ja“. Oczywiście, że roztropność nakaże odwracać uwagę od tych prawd, które i tak już absorbują chorego, a więc złości grzechu, odpowiedzialności przed Bogiem i t. d., a natomiast akcentować dobroć ojcowską Boga, miłość i łaskawość Zbawiciela, piękno religii i jej pociechy.

Niektórzy radzą zaniechanie na pewien czas przyjmowania sakramentów świętych, ogólnie jednakże nie można przyjąć tej zasady, gdyż częściej przynosi szkodę, niżeli pomaga. Ten ostatni środek mógłby być stosowany wyjątkowo w pewnym ściśle określonym wypadku, z wielką ostrożnością i jako ostateczność, gdy inne wskazane środki zawodzą.

Ks. Dr. Kozubski
Prof. Uniw. J. P.

Obowiązki państwa względem religii.

W dobie bieżącej jesteśmy świadkami niezwykle szybkiego i planowego rozwoju zorganizowanej i zasobnej w środki materialne akcji międzynarodówek socjalistycznych i masońskich, zmierzających do podrywania i niszczenia uczuć i tradycyj religijnych; nie tylko w poszczególnych zespołach i klasach społecznych, jak stan robotniczy lub chłopski, lecz również w całych narodach i państwach. Akcja ta, której po wojnie wszechświatowej gorliwie patronuje Rosja sowiecka i znaczny odłam międzynarodowego żydostwa, uderza obecnie z całą bezwzględnością i z furią iście szatańską przede wszystkim na narody katolickie jak: Meksyk, Hiszpania, Francja, Polska; a przedtem usiłowano opanować Węgry, Włochy i republiki Ameryki południowej.

Plan tego odrywania narodów od Boga i rzeczy nadprzyrodzonych przeprowadzają organizacje radykalne i wolnomularskie stopniowo i z nieubłaganą ścisłością: najpierw w dziedzinie nauki i ideału, potem praktycznie w życiu publicznym, w stosunkach społecznych, w szkole, w małżeństwie, w rodzinie i na

każdym polu ludzkiego działania. W krajach i państwach, gdzie komunizm, masoneria i żydowskie prądy agresywne nie znajdują uznania, np. w współczesnej Rzeszy niemieckiej, powyższy plan odrywania jednostek i całego narodu od Boga i religii nadprzyrodzonej usiłują uskutecznić żywioły radykalne szowinistyczne, które społeczeństwom chrześcijańskim siłą narzucają kult narodu, państwa, rasy lub pogańskich bożków przedhistorycznych.

W krajach o silnych tradycjach religijnych proces odchrześcijanienia społeczeństwa oraz kult ziemskości i nienawiść pierwiastka nadprzyrodzonego nie znajdują wprawdzie uznania wśród szerokich mas ludności; zyskuje jednak ten proces coraz bardziej zdecydowane poparcie w licznych jawnych i ukrytych organizacjach naukowych, politycznych i społecznych. — Organizacje te w ostatnich czasach usiłują na ziemiach polskich zdobyć wyłączny wpływ na życie publiczne narodu, chcąc je skierować na tory niewiary, naturalizmu i kultu doczesnych interesów i wartości państwa. — W tym celu przedstawiciele powyższych organizacji ośmieszają i zohydzają żywym słowem oraz w swojej prasie i publikacjach periodycznych działalność i misję Kościoła na ziemiach polskich oraz wybitniejsze postacie w dziedzinie nauki, literatury, sztuki i pracy politycznej oraz społecznej, jeśli twórczość i dążenia tych postaci miały lub mają ściślejszy związek z wiarą i ideologią religijną narodu. — Natomiast zabiegają usilnie o to, aby narzucić społeczeństwu naszemu, a zwłaszcza młodym pokoleniom i kierownikom wychowania publicznego ideologię nawskroś materialistyczną, przyziemną, ogołoconą z wszelkich religijności i wręcz obcą naszym cennym tradycjom religijnym i narodowym.

Wobec tak natarczywych i podstępnych wysiłków i zakusów żywiołów bezwyznaniowych i radykalnych, zmierzających do oderwania narodów od Boga i do zlaicyzowania wszelkich dziedzin życia publicznego, należy usilnie i zdecydowanie w pracy duszpasterskiej: na ambonie, w konfesjonale, w szkole, w organizacjach katolickich oraz na łamach prasy i w wydawnictwach naukowych podkreślać i wszechstronnie uzasadniać obowiązki religijne narodów i państw wobec Boga, jak również doniosłą misję, jaką im Opatrzność Boża nakreśliła w dziejach ludzkości.

Na mocy bowiem prawa Bożego przyrodzonego i pozytywnego nie tylko poszczególne jednostki i grupy społeczne, ale również całe narody i państwa winny oddawać Bogu należną Mu

cześć i ściśle przestrzegać Jego nakazy i przepisy w wszelkich objawach życia publicznego i w wzajemnych stosunkach obywatelskich, państwowych i międzynarodowych; wreszcie, mają ułatwiać obywatelom i członkom społeczności państwowej wypełnienie należyte ich indywidualnych obowiązków względem Boga.

Jakkolwiek bezpośrednim i głównym zadaniem narodu i państwa jest osiągnięcie doczesnej pomyślności przez jego obywateli, to przecież nie wynika z tego bynajmniej, aby państwo nie posiadało ponadto innego doniosłego celu i zadania, związanego z moralnym porządkiem nadprzyrodzonym.

Jednostki bowiem, z których narody i państwa składają się, są wprawdzie członkami ziemskiego społeczeństwa i w nim szukają swego doczesnego szczęścia, ale prócz tej pomyślności przemijającej, za jej granicami, mają jeszcze przeznaczenie wyższe, szczęśliwość wieczną. Wszystko zatem, co tu człowiek czyni, za czym się ubiega, czego pożąda i używa, powinien temu ostatecznemu celowi i przeznaczeniu podporządkować. Co do tego celu nie prowadzi, co człowieka od niego odwodzi, jest dlań szkodliwym i niedozwolonym. — Państwo przeto musi dążenie do tego celu swoim podwładnym ułatwić, w razie potrzeby nieść pomoc, gdyż w przeciwnym razie traci rację bytu w ogólnych planach Opatrzności Bożej w stosunku do narodów. — Co stanowi najwyższe i ostateczne szczęście podwładnych, nie może być żadnej władzy państwowej obojętnym. Doczesnego szczęścia społecznego nie może zdobywać kosztem najwyższego dobra wiecznego. — Pierwszorzędnej wagi przeto zadaniem i obowiązkiem władzy państwowej jest tak kierować losami ludności podwładnej, aby jej pomyślność doczesna służyła za środek do osiągnięcia prawdziwej i wiecznej szczęśliwości.

Wiekopomna encyklika Leona XIII „Immortale Dei", omawiając ścisły związek państwa z religią, podkreśla donioślejsze obowiązki władzy państwowej względem religii: „Prawo przyrodzone, pisze Papież, które nakazuje każdemu oddawać cześć religijną Bogu . . . tenże sam obowiązek i państwu nakłada. Ludzie bowiem nie tylko jako jednostki, lecz i w społecznościach zrzeszeni, są w mocy Bożej; społeczeństwo zaś niemniej jak jednostka posiada obowiązki względem Boga, od którego ma swój początek, którego wolą utrzymuje swój byt i którego szczodrobliwością w nieprzebrane dary opatrzona została. A przeto już nikomu nie godzi się obowiązków względem Boga zaniedby-

wać... Tak samo państwa nie mogą bez zbrodni postępować tak, jak gdyby Boga wcale nie było, troskę o religię, jakoby do nich nienależącą albo nieużyteczną odrzucać, z różnorodnych religij wedle swego widzimisię wybierać, ale powinny koniecznie ten sposób czczenia Boga przyjąć, który Bóg okazał, że chce być nim czczony. Świętym przeto powinno być dla rządzących imię Pańskie, a naczelnym ich obowiązkiem jest otaczać religię swą przychylnością, wspierać powagą, tarczą prawodawstwa osłaniać, a nic nie stanowić ani rozporządzać z ujmą dla jej praw nietykalnych. Jest to także ich powinnością ze względu na podwładnych. Na tośmy się bowiem urodzili i na to żyjemy, byśmy osiągnęli dobro najwyższe i najdoskonalsze, poza tą znikomością życia leżące... Musi więc państwo, które dla dobra ogólnego podwładnych jest ustanowione, w taki sposób doczesnej pomyślności służyć, aby zdobyciu najwyższego dobra nie tylko żadnej nie stawiało przeszkody, ale przeciwnie winno w miarę możności zdobycie tego dobra ułatwiać. W tym też celu państwo powinno troszczyć się o zachowanie świętości i całości praw religii, która człowieka jednoczy z Bogiem".

W myśl powyższych wskazań, opartych na nakazach prawa przyrodzonego i na nauce Kościoła katolickiego, władze państwowe nie powinny wydawać żadnych ustaw, rozporządzeń i przepisów, któreby były niezgodne z zasadami religii, uwłaczały jej godności, lub utrudniały jej rozwój i dobroczynny wpływ na życie prywatne i publiczne społeczeństwa. Jest to owe minimum, którego religia katolicka od każdego rządu ma prawo wymagać.

Podważanie zasad religii, znieważanie i wyszydzanie jej dogmatów, przepisów i obrzędów żywym słowem lub w pismach, winna władza świecka karcić i poskramiać o tyle, o ile przestępców ramieniem swym dosięgnąć zdoła, jak również surowo karać tych wszystkich, którzy, korzystając z przesadnej wolności słowa i prasy, zachwalają bezwstyd, lekkie obyczaje i kult ciała „Tego przeto, mówi w wyżej wzmiankowanej encyklice papież Leon XIII, co się prawdzie i cnocie sprzeciwia, nie godzi się zachwalać, na jaw wydobywać i przed oczy ludziom stawiać, a tym mniej opieką prawa otaczać. Jedynie cnotliwe życie jest drogą do nieba, dokąd wszyscy zdążamy; a więc zbacza państwo od zasad i przepisów prawa przyrodzonego, gdy tak wyuzdaną daje wolność zdaniom i czynom niegodziwym, iż bezkarnie można umysły odwodzić od prawdy i serca od cnoty".

Papież Pius IX w encyklice „Quanta cura" z dnia 8 grudnia 1864 r. piętnuje w ostrych słowach propagandę naturalizmu, który obdziera życie społeczeństw z wszelkiego pierwiastka nadprzyrodzonego i zachwala obojętne stanowisko państwa w wszelkich sprawach, dotyczących religii i sumienia poddanych. „Wiadomo Wam dobrze, Wielebni Bracia, pisze Pius IX, że w obecnych czasach wiele jest ludzi, którzy, przenosząc niedorzeczne i bezbożne zasady tak zwanego naturalizmu na społeczeństwa, ośmielają się nauczać, że najlepszy ustrój państwa i postęp wymagają koniecznie, aby społeczeństwo organizować i nim rządzić bez żadnego względu na religię, jak gdyby jej nie było, a przynajmniej bez różnicy na prawdziwą i fałszywą religię. Nadto wbrew nauce Pisma św., Kościoła i Ojców świętych nie wahają się utrzymywać, iż najlepszy jest taki stan społeczeństwa, w którym rząd świecki nie ma obowiązku na mocy prawa karnego powściągać wybryki przeciw religii katolickiej popełnione, jedynie tylko w tych wypadkach, gdy tego spokój publiczny wymaga".

Oprócz ogólnej opieki prawnej, jaka należy się religii ze strony państwa, przedstawiciele władzy świeckiej obowiązani są starać się o to, aby swym życiem i postępowaniem budzili w poddanych cześć i szacunek dla religii. Tego wymaga od nich samo ich odpowiedzialne stanowisko, które zobowiązuje kierownicze czynniki, a zwłaszcza naczelne, do wzmacniania tężyzny moralnej narodu przez dobry przykład własnego życia. „Regis ad exemplum totus componitur orbis". Tak w dobrym, jak i w złym kierunku, ma potęga przykładu z góry wielką dla całego społeczeństwa doniosłość. Nic bardziej szkodliwszego nie wywiera wpływu na podwładnych nad przekonanie, że zwierzchnicy, którzy poruczoną sobie od Boga władzę nad nimi piastują, sami Jego przykazań nie zachowują.

Obecnie szczęśliwie nam panujący papież Pius XI w swoich orędziach i przemowach oraz w licznych konkordatach wielokrotnie i wszechstronnie omawiał donioślejsze obowiązki władz państwowych w stosunku do religii i Kościoła, zwłaszcza w zakresie świętości i nierozerwalności sakramentu małżeństwa, zdrowia moralnego rodziny, wychowania młodych pokoleń i obrony porządku społecznego oraz cywilizacji chrześcijańskiej przed rozkładowymi wpływami bezbożnictwa i komunizmu.

Ks. St. Mystkowski.

Kapłaństwo św. Andrzeja Huberta Fournet.

(1752 — 1834)

(Dokończenie).

Pięknie rozwijająca się i zapowiadająca obfite owoce praca duszpasterska ks. Andrzeja zostaje nagle podcięta, jak kłos, nieubłaganym losem każdego prawie kapłana. Nie masz bowiem życia kapłańskiego gorliwego i owocnego bez doświadczeń i przeciwności, boć „nie jest uczeń nad Mistrza" (Mat. X, 24). Owszem, im gorliwsza praca i obfitszy ma być jej owoc, tym cięższe muszą przyjść krzyże, tym większe należy przezwyciężyć trudności, i na odwrót miarą właśnie wielkości poświęcenia i wysiłku kapłana jest to, na ile on potrafi przenieść niepowodzenia i kłody rzucane mu pod nogi. Przyjrzyjmy się tej naturalnej niejako drodze kapłana w życiu św. Andrzeja. Przeciwności, wobec których nasze zblednąć powinny, a z drugiej strony rzeczy, na które każdy kapłan musi być przygotowany, bo choćby pobieżne spojrzenie na świat dzisiejszy wskazuje, jak nie jesteśmy od nich dalecy.

Rok 1790 przynosi Konstytucję Cywilną Kleru, a r. 1791 obowiązek złożenia na nią przysięgi pod groźbą pozbawienia urzędu duszpasterskiego. Jakkolwiek nie było jeszcze orzeczenia Stolicy Apostolskiej i w duchowieństwie panowała pewna dezorientacja, proboszcz z Maillé nie waha się ani chwili: nie tylko odmawia przysięgi, ale i odwodzi od tego za wszelką cenę konfratrów. Mężnie stawia czoło sypiącym się już teraz szybko przeciwnościom. Pozbawiony zostaje wszelkich dochodów — o to najmniej mu chodzi — w sierpniu 1791 r., po znalezieniu wreszcie na jego miejsce intruza, musi opuścić kościół i plebanię — i to go nie zniechęca — organizuje nabożeństwa pokryjomu gdzie może, w domach prywatnych, na polu, w stodołach i t. p. Przychodzą poszukiwania, gonitwy jak za zbrodniarzem, ks. Andrzej reaguje na to w sposób godny pokornego, ale i mężnego sługi Bożego.

Jeśli potrzeba, to kryje się i ucieka, poskramiając w sobie dumę szlachcica i żołnierza, ale jeśli trzeba, to umie wyjść z ukrycia naprzeciw zbirom z taką odwagą i pogardą śmierci, że bagnety wypadają im z rąk. O życie nie chodziło mu nigdy i to najlepszą mu było obroną. To też najsroższe prawa i naj-

okrutniejsze prześladowania w niczym nie zachwiały Andrzejem. Ale jedną rzecz brał pod uwagę: niebezpieczeństwo grożące wiernym, którzy go przyjmowali do domów lub wspomagali w inny sposób. Wkrótce doszło przecież do tego, że za te rzeczy groziła kara śmierci. Gdy i władze duchowne w instrukcjach [1]) swych przypominały zasadę Zbawiciela „A gdy was prześladować będą w tym mieście, uciekajcie do drugiego" (Mat. X, 23) — ks. Andrzej zdecydował się przeczekać huragan, a chcąc być jak najbliżej swej owczarni, wybrał sąsiedzką Hiszpanię i zatrzymał się w pobliskim San Sebastian. Ale i tu nie dano mu spokoju. Dekret Karola IV z 2 listopada 1792 r. orzekał, że odległość rezydencji emigranta od granicy musi wynosić najmniej 20 mil, wobec tego ks. Fournet musi wędrować do Los Arcos.

Główne cechy jego życia na wygnaniu to tęsknota za swoją parafią i ustawiczna troska o dobro dusz sobie powierzonych, następnie w braku pracy i zajęć duszpasterskich — surowszy i więcej umartwiony tryb życia, wreszcie w miarę możliwości apostołowanie wśród otoczenia. Jeden z dokumentów świadczy, że w Los Arcos w chwilach wolnych od ćwiczeń duchownych ks. Fournet przygotowywał kazania dla swoich parafian, a często mówił, że nie opuściłby ich, gdyby wiedział, że rozłąka będzie tak długa [2]).

Surowy tryb życia znamy również z kilku dokumentów. Wyżej cytowany list powiada, że jego duch umartwienia kazał w nim uznawać prawdziwego świętego. Jego modlitwa była nieustanna... Nie było dnia żeby nie odbył Drogi Krzyżowej na kalwarji odległej o kwadrans drogi od miasta. Współtowarzysz pielgrzymki, przedsięwziętej do relikwij Św. Jakóba w Compostella (Santiago prow. Coruna) opowiada, że musieli iść w odosobnieniu w zupełnej ciszy i duży kawał drogi z rana na czczo przed Mszą św.

W Burgos zapadł w chorobę i musiał leżeć w szpitalu około miesiąca, a jak tylko mógł zejść z łóżka szedł do chorych, by ich pouczać i pocieszać [3]). Jeśli chodzi o duszpasterzowanie wśród tych, wśród których go Opatrzność postawiła, to prócz biednych,

---

[1]) Instrukcja z 29 III. 1791 r. Mons. Beaupoil de Saint - Aulaire.

[2]) List o. Franciszka de Los Arcos, kapucyna do o. Goricoïts p. książkę: La vita e le opere del V. Michele Goricoïts, Paris, Beauchesne, 1818.

[3]) List ks. Grattereau pózn. wik. gen. Angoulême.

chorych, więźniów i t. p. prawdziwy apostolat wykonywał wśród konfratrów wygnańców, odwiedzając ich i prowadząc z nimi budującą korespondencję. Ogółem spędził w Hiszpanii 5 lat i, nie czekając na uspokojenie się rewolucji, gdy tylko poczuł, że jest nadzieja, iż warunki się zmienią, postanowił wrócić do swej parafii. Przekradł się przez granicę w okolicach Irunu i w sposób iście cudowny przez kordony rewolucyjne, przez szereg ściśle legitymujących każdego placówek, z narażaniem własnego życia na każdym kroku, dotarł do swej parafii.

Pierwsze słowa osób, które go poznały były: „Co za szaleństwo, gilotyna wciąż w robocie, ksiądz przyszedł na pewną śmierć“ — „Ten który mną się opiekował dotąd — potrafi i nadal obronić mnie“ odpowiadał nasz bohater, lecz w gruncie rzeczy był zawsze gotowym na męczeństwo. A właśnie po nowym przewrocie w r. 1797 prześladowanie wybuchło z nową siłą. To też nadchodzą dwa lata niezwykle ciężkie. Tymczasem wierni z Maillé i okolicznych parafij, spragnieni słowa bożego i sakramentów świętych, garną się obficie. I znowu po domach prywatnych, po piwnicach, stodołach, w grotach skalnych i ostępach leśnych, przy ustawicznych alarmach i pościgach, wielokrotnie oko w oko ze śmiercią spełnia święty kapłan swój urząd apostolski. Przy tym wszystkim nie szczędzi go i choroba i wypadki, ale już go nic złamać nie zdoła.

W majątku Marsillys, położonym na granicy czterech parafij, w wielkim śpichrzu zakłada niejako swą rezydencję parafialną, odprawia nabożeństwa, chrzci, głosi kazania, słucha spowiedzi niezmordowanie. Tu właśnie przychodzi do niego, czekając 8 godzin na swoją kolejkę przy konfesjonale, dwudziestoczteroletnia podówczas panna Elżbieta Bichier des Ages, z zamku La Guimetière i odtąd powraca tu często. „Wchodziliśmy do spichrza — opowiada potem — około północy, a wychodziliśmy około 4-ej po południu — i ks. Fournet był na czczo“.

W takim trudzie i znoju doczekał się świtu lepszego jutra. Lepszego? — ale oczywiście nie dla siebie. Póki jeszcze trzeba się było tułać, jako pozbawiony praw do parafii — pracował, z chwilą gdy po zawarciu konkordatu mógł otrzymać prawnie nową nominację na swe probostwo, przedstawia nowemu biskupowi swą niezdolność, swe niedołęstwo fizyczne, boć prześladowania i choroby przy nadludzkiej pracy wyczerpały go całkowicie.

Biskup jednak osądził rzecz inaczej i przysłał mu 1 lipca 1805 r. nominację. Święty kapłan staje znowu z całą gorliwością do pracy, by naprawić w miarę możności spustoszenie dokonane przez rewolucję — owo w duszach ludzkich przede wszystkim. Środki? — Te zwykłe, tylko w mierze niezwykłej.

Modlitwa — trudno mówić o prywatnej, bo należałoby raczej zapytać, kiedy się nie modlił, ale modlitwa z wiernymi to pierwszy środek. Gdy na głos dzwonu, wczesnym rankiem, na Anioł Pański pobożniejsi zeszli się do kościoła, ks. Andrzej przerywał medytację, aby z nimi odmówić ranne pacierze — a przed spoczynkiem nocnym, ciż wierni mogli przyjść pewni każdego dnia, że z nimi odprawi modlitwy wieczorne.

Głoszenie słowa Bożego we wszystkich formach, to drugi taran w rękach niepozornego, chuderlawego człowieka, którym rozwalał brzydkość spustoszenia na miejscu świętym. Gdy mu zwracano uwagę na słabe piersi odpowiadał: „co wielkiego, gdy umrę? — Bóg znajdzie na moje miejsce piersi lepsze od moich". Nie ufając swoim siłom sprowadzał do swej parafii misjonarzy, a z drugiej strony widząc braki w sąsiednich parafiach, jeździł niezmordowanie na misje, które odnosiły cudowne poprostu skutki; gdy się czyta wspomnienia o tych pracach spisane tu i owdzie przez naocznych świadków widzi się w całej pełni, że niczym tak nie oddziaływał na ludzi jak swą świętością osobistą. I to był poza łaską Bożą, poza Sakramentami św. i nabożeństwami trzeci największy środek działania i tajemnica powodzenia proboszcza z Maillé.

Gdy jeden z zaciekłych rewolucjonistów, niejaki Ozaneau, legł złożony śmiertelną chorobą — i rodzina namawiała go do pojednania się z Bogiem i Kościołem: „Nie wierzę księżom — odparł — jednemu tylko ufałbym Fournetowi — ale za dużo mu złego wyrządziłem, żeby mieć odwagę wyspowiadać się przed nim". Był rzeczywiście jego dawnym prześladowcą. Ale troskliwy pasterz skrzętnie zawsze dowiadywał się, kto w jego parafii chory; bez zaproszenia też przyszedłszy do łoża swego prześladowcy, wobec wszystkich rzucił się do jego nóg, mówiąc, że Bóg go przysyła — a na wspomnienie wyrządzonego zła — odparł krótko: „Synu, mniej mi wyrządziłeś zła, niż zasłużyłem, zaczynajmy..." Wogóle na wspomnienie swoich krzywd, czy niewygód lub potrzeb miał zawsze krótką odpowiedź. Cierpiał raz na oczy, które łzawiły bardzo, gdy wezwano go

do chorego; a, że wiał silny wiatr, domownicy zwracali mu uwagę na niebezpieczeństwo, „Ten, który ślepego uleczył błotem — może i mnie uleczyć wiatrem“ — odparł, pojechał i wrócił czując się o wiele lepiej, niż przedtem.

Im więcej jednak pracował, tym żniwo widział większe, tym gwałtowniejsze potrzeby zaradzenia spustoszeniu porewolucyjnemu i to go bardzo bolało, że z powodu braku kapłanów zdziesiątkowanych przez rewolucję, tyle dzieci wychowuje się bez nauki religii, tylu chorych umiera bez opieki, tylu zdrowych dorosłych zapomniało drogi do kościoła. Jak temu zaradzić? Trzeba apostolatu innych, jeśli brak księży, świeckich lub zgromadzeń zakonnych, które wytępiła Rewolucja.

Myśl o zakonie, o życiu zakonnym, które jest przecież niezbędnym uzupełnieniem Kościoła wojującego, a może ukoronowaniem jego wygnania na ziemi — jest myślą w takiej czy innej formie chyba każdego kapłana, a jest czasem ukoronowaniem jego życia Bożego. Tak było ze św. Andrzejem Fournet. Gdy był na wygnaniu w Hiszpanii miał zamiar wstąpić do karmelitów, ale widocznie inne były zamiary Boże, bo superiorowie odmówili. Może podobna myśl kierowała nim, gdy po ustaniu prześladowania wymawiał się od przyjęcia parafii, ale i tu poszedł za głosem zwierzchników. Nie danym mu było być zakonnikiem, ale go za to Bóg wybrał na duchowego ojca zakonu. Nie będę już przedstawiał tej karty życia świętego proboszcza, bo ściśle mówiąc nie należy to już do mego tematu, rola jego wobec tego dzieła była opatrznościowa, zarówno wobec założycielki, pięknej wybranej duszy panny Elżbiety Bichier jak i wobec początków, rozwoju i działalności zgromadzenia „Córek Krzyża“.

Zapewne nie dla innych względów tylko z natchnienia Bożego opuścił swą parafię, aby ostatnie lata życia poświęcić swemu dziełu, albo raczej dziełu Bożemu, w którym on był wybranym przez Boga narzędziem. Wszak, opuszczając Maillé, miał 68 lat, a według Morissona [1]) wyglądał daleko starzej, sterany życiem i umartwieniami. I prawdopodobnie byłby się na tym żywot jego skończył, bo w październiku 1821 r. zapadł ciężko na zdrowiu. Widząc to siostra jego Katarzyna, ofiaruje Bogu swoje życie wzamian za tamto. Widocznie ofiara została przyjęta, bo od tej pory w miarę jak polepszało się bratu, pogarszało się sio-

[1]) Morisson, Memorie inedite p. 192.

strze i, gdy on wstał z łóżka, ona oddała ducha Bogu. Te więc ostatnie kilkanaście lat życia, jak gdyby specjalnie dodane przez Boga, poświęcił ks. Andrzej siostrom. Ale nie należy zapominać, że „w myśli Fournet'a Zgromadzenie Córek Krzyża miało być przedłużeniem pracy parafialnej“ według słów Benedykta XV [1]). W rzeczywistości bowiem tak napisanymi przez siebie konstytucjami, jak zarządem, nauką i przykładem, starał się w zgromadzenie przelać swego ducha apostolskiego, kładąc na pierwszym miejscu poza modlitwą i praktykami pobożnymi, chrześcijańskie wychowanie dzieci oraz opiekę nad chorymi. Zresztą i poza zgromadzeniem duszpasterzował obok właściwych proboszczów i w najlepszej z nimi zgodzie tak w parafii, w której mieszkał (La Puye), jak i w sąsiednich z owocem zawsze przeobfitym. W szczególny zaś sposób zajął się sam dziełem powołań kapłańskich, wyławiając najlepsze charaktery, umieszczając swych wybranych w Seminariach Mniejszych, a co ważniejsza kierując każdym osobiście, jak ojciec dzieckiem, aż do kapłaństwa. W ten sposób przysporzył w tak trudnych po rewolucji warunkach znajdującemu się Kościołowi dziesiątki kapłanów, szczególnie poważanych przez lud ze względu na kierownictwo, z pod którego wyszli.

Poza tym w tymże okresie był kierownikiem duchownym wielu kapłanów. Ciekawą przy tym a praktyczną miał metodę — nie poprzestawał na dawaniu wskazówek, ale odrazu dawał przykład, próbkę niejako postępowania. Gdy w kimś odkrywał trudności lub zaniedbanie w rozmyślaniu czy modlitwie — natychmiast zamiast pouczeń odbywał z nim rozmyślanie, gdy znajdywał oziębłość wobec Najśw. Sakramentu — zaraz w myśli przenosił się z nimi do stóp tabernakulum i wylewał z duszy najwznioślejsze uczucia wiary, miłości i uwielbienia. Na widok grzechów kapłańskich upokarzał się sam, wyznając swoje winy z wielkim bólem i prosząc o miłosierdzie. Szczególnie zalecał proste w słowach, ale obfite w treści i gorące w uczucia głoszenie kazań. „Dobry kapłan — mawiał — w chwili śmierci będzie bardziej zadowolony, że uczył katechizmu biednych i prostych i nieświadomych, niż, że błyszczał w świecie sławą uczonego lub wielkiego mówcy“. „Justus ex fide vivit — żyjcie tak i tak

---

[1]) Z przemówienia Papieża z okazji ogłoszenia heroiczności cnót Andrzeja Fournet, 10 lipca 1921 r.

układajcie swoje czynności, jak wam wiara nakazuje a nie jak świat i ciało".

Zaraz w pierwszych latach pobytu w La Puye powstało też wokół czcigodnego dyrektora dusz kółko kapłańskie, któremu ks. Fournet dał jako maksymę „Qui mihi ministrat me sequatur", chcąc, aby dusze kapłańskie przenikały te same uczucia, myśli i zamiary, które napełniają Serce Chrystusa ukrytego w Sakramencie miłości. W szczególny zaś sposób jako Mistrza i ośrodek życia kapłańskiego kładł Chrystusa Ukrzyżowanego. „Każdy ze stowarzyszonych będzie przywoływał na myśl i będzie się starał aby do jego duszy przenikła wskazówka Ducha św.: „Mihi mundus crucifixus est et ego mundo".

Bardzo piękną cechą kapłańskiego życia ks. Fournet było nabożeństwo, mało nabożeństwo, święte duchowe obcowanie na każdym kroku ze swoim patronem, św. Andrzejem Apostołem. Gdy przebywał w Los Arcos — każdego roku w dzień św. Andrzeja udawał się do Estella, gdzie znajdowały się relikwie św. Apostoła, aby tam odprawić Mszę św. i wracał na czczo, jakkolwiek było to trzy mile drogi. W jednym z listów do przyjaciela ks. Bertrand'a proboszcza w San Roman, skarżącego mu się na niezmiernie trudną swą placówkę, pisze: „Kiedy widzę św. Andrzeja opuszczającego prowincje, które mu odmawiały pociechy cierpienia dla Chrystusa, a idącego do Patry, do ludu niewdzięcznego, niewiernego, barbarzyńskiego; kiedy widzę św. Andrzeja, jak przekłada lud ofiarujący mu krzyż, nad lud, który mu go odmawiał, mówię do siebie: w posłannictwie dobrego pasterza parafii San Roman jest palec Boży".

Zgromadzenie Córek Krzyża oddał pod opiekę św. Apostoła, stąd nazwano je siostrami św. Andrzeja, a kółko kapłańskie, o którym wspominałem, jako jedną z praktyk miało odmawianie oracji z oficjum św. Andrzeja w pewne dni na uproszenie sobie łaski zamiłowania krzyża. Zapewne też tym nabożeństwem do Apostoła, który z takim utęsknieniem wyciągał ręce do krzyża tłumaczyć należy umiłowanie cierpienia — a więc najpotężniejszy bodziec do świętości, jaką osiągnął ks. Fournet.

Ostatnim rysem, jaki pragnę nakreślić, apostolskiego ducha świętego pasterza była jego kapłańska śmierć. Mimo świątobliwości i umartwienia całego swego życia, przygotowywał się do niej w sposób szczególny, poświęcając temu zadaniu ostatnie lata swego życia i w tym celu usunąwszy się od zajęć innych.

W roku poprzedzającym jego śmierć odprawił podwójne rekolekcje, jedne z przygotowującymi się do święceń na Zielone Świątki, drugie z kapłanami diecezji, prześcigając wszystkich młodych w praktykach pobożnych i budując wszystkich. Ostatni raz odprawił Mszę św. 27 kwietnia 1834 r. z wielkim wysiłkiem. Ostatni brewiarz odmówił 3-go maja w dniu znalezienia Krzyża św. Gasł powoli, ostatnie jego słowa były o biednych, a potem już tylko modlitwa. 13 maja zamknęła mu oczy siostra Elżbieta Bichier des Ages.

„Qui glorificat me et ego glorificabo eum". Słowa te przytoczył Pius XI na posiedzeniu Św. Kongregacji Obrzędów z okazji zatwierdzenia cudów do kanonizacji ks. Fournet. Lecz nie tylko zasłużona chwała, której nie szukał za życia, była celem wyniesienia na ołtarze świętego kapłana. „Jeśli zawsze — mówił Ojciec św. [1]) — podnosi nas myśl o wielkiej, niezmierzonej hojności, z jaką Bóg nagradza swe biedne stworzenia, to o wieleż bardziej podniosłą jest ta myśl w warunkach tak trudnych jak obecne, kiedy świat znajduje się w powszechnej nędzy i cierpieniu, wśród dręczących niepokojów". Jeśli każdy nowy święty — to nowa, boża siła dla cierpiącej ludzkości, to każdy nowy święty kapłan jest nią w daleko większym stopniu. Benedykt XV z okazji ogłoszenia heroizmu cnót świętego proboszcza powiedział, że wywyższenie ks. Fournet to jednocześnie wywyższenie życia parafialnego „nie tylko dlatego, że nam wskazuje wzorowego proboszcza, ale i dlatego, że uczy nas, w jak wielkim poważaniu wierni powinni mieć urząd duszpasterski... Duszpasterze mogą słusznie powiedzieć sobie: ks. Andrzej Fournet był jednym z nas. Jesteśmy przekonani — ciągnął dalej Papież, że tryumf ks. Andrzeja Fournet powinien w pełnym świetle postawić wagę urzędu duszpasterskiego, zarówno w oczach tych, którzy mają obowiązek sprawować go, jak i tych, którzy zbierają jego owoce". Słowa te odbiły się głębokim echem w świecie kapłańskim. Proboszczowie Rzymu, a potem i inni skierowali do Ojca św. adres z zapewnieniem, że jego słowa zostały zrozumiane i przyjęte do serca.

W uroczystość Zesłania Ducha św. w dniu 4 czerwca 1933 roku, wśród splendorów Roku Jubileuszowego Odkupienia ludzkości, na Bazylice św. Piotra w Rzymie zajaśniał Urbi et Orbi

---

[1]) Osserv. Rom. z 21 — 22 listop. 1932 r.

obraz ks. Andrzeja Huberta Fournet. Był to dzień Jego kanonizacji. Wkrótce opuściłem Wieczne Miasto, ale na zawsze została mi w pamięci ta postać czcigodna w aureoli świętości, w ornacie, z kielichem w ręku, a obok jego dzieła: Pauperes evangelizavit, infirmos curavit, pueros educavit, virgines sanctificavit, clericos suscitavit, gloriam Dei procuravit.

Ks. Dr. K. Konieczny

ŚWIATŁA I CIENIE

(18-a rocznica zakończenia wielkiej wojny — Posąg Chrystusa Pana, jako pomnik narodowy w Waszyngtonie. — List pasterski biskupów niemieckich. — Światowy kongres bezbożników w Moskwie. — „Polityka nie usprawiedliwia wszystkiego". — Ś. p. kardynał Maurin, prymas Galii).

W d. 11 list. świat obchodził po raz 18-ty rocznicę zawieszenia broni. Nigdy dotąd ten pamiętny dzień nie był święcony w bardziej przygnębiającej, pesymistycznej atmosferze. Szczera radość pierwszych lat powojennych skończyła się bezpowrotnie. Wszędzie męczący niepokój ogarnia ludzkie serca; wszędzie smutek i podniecenie na myśl o możliwości nowej, o ileż straszliwszej wojny światowej!

Upływają lata z błyskawiczną szybkością, unosząc najpiękniejsze nadzieje w swym szalonym pędzie. Po 11-ym list. 1918 r. każdy sądził, że okrutna nauka przeżyta przez Europę sprowadzi wreszcie uspokojenie w międzynarodowych stosunkach, każdy się łudził, że człowiek zdobył tyle upragnioną równowagę w ciągu czteroletniego krwawego doświadczenia.

Należy, niestety, stwierdzić, że wielka wojna nikogo nic nie nauczyła. Słuszne optymistyczne perspektywy, co do pokojowego współżycia narodów, na skutek zawarcia pokoju, znikają jedna po drugiej, by ustąpić metodom i duchowi przedwojennemu.

W ciągu czterech przeszło lat zwalczały się miliony ludzi przy pomocy wszelkich dostarczonych im przez „cywilizację" środków zabijania i najskuteczniejszego niszczenia. Kilkanaście

milionów istnień ludzkich zapłaciło swym życiem za walkę światopoglądów. Najwspanialsze arcydzieła zaginęły w zawierusze wojennej. I oto po 20 latach mówi się z całym spokojem o powtórzeniu podobnej rzezi. Co więcej już ją rozpoczęto. Na wielu punktach globu grzmią działa. Ludzie giną na polach bitew; wdowy i dzieci opłakują swych drogich zmarłych. Artystyczne cuda ulegają zagładzie. Myśl nasza kieruje się przede wszystkim ku nieszczęśliwej Hiszpanii, rozdartej przez najbardziej bolesną i najstraszniejszą z wojen — wojnę domową.

Możnaby sądzić, że jakiś powiew szaleństwa ogarnął świat.

Wypadki następują po sobie z taką szybkością, nienawiści wyradzają się z taką łatwością, przyjaźnie opierają się na tak kruchych podstawach, że w końcu narzuca się ludziom pytanie, czy Bóg nie przygotowuje dzisiaj drugiego potopu, by ukarać współczesną ludzkość za jej pychę i nieposłuszeństwo.

Ludzie dążą do katastrofy z całą świadomością. Na swej wiedzy wyłącznie się opierając, sądzą, że obejdą się bez Jezusa Chrystusa. Uważają się za dostatecznie silnych i twierdzą, że dadzą sobie radę bez nadziemskich pomocy. Domagają się jedynie coraz więcej wolności, więcej niezależności od jakichkolwiek moralnych nakazów i z tych materiałów chcą budować przyszłość nowego społeczeństwa.

Zaślepieni, czyż nie zdają sobie sprawy, że tylko wspólne pojmowanie obowiązku, tylko wspólna moralność mogą złączyć ludzi, — że zaprzeczanie istnienia absolutnej prawdy zachęca każdy naród do narzucenia drugiemu własnej ideologii, — że pokój powszechny nie zapanuje dotąd, dopóki będzie trwało rozdwojenie wśród narodów, — że istnieje tylko „jeden pasterz i jedna owczarnia“, — że nie może się wytworzyć poczucie konieczności i poszanowania człowieka, jeśli się nie będzie czciło Boga, ani jedność wśród ludzi bez jedności wiary. Wszystko to nastąpi wówczas dopiero, kiedy człowiek wyzbywszy się swej pychy ukorzy się przed swym Najwyższym Panem.

* * *

Katolickie agencje amerykańskie doniosły, że w Stanach Zjednoczonych utworzył się komitet, którego zadaniem będzie wzniesienie posągu Chrystusa Pana w Waszyngtonie, jako narodowego pomnika i oficjalnej, publicznej manifestacji przeciwko antyreligijnemu komunizmowi.

Z inicjatywą tego projektu wystąpił biskup diecezji Fort-Wayne (stan Indiana) Ks. Noll, który osobiście rozpoczął antykomunistyczną kampanię w swym kraju. Według informacji amerykańskich agencji członkami Komitetu są osobistości zarówno katolickiego, jak protestanckiego świata; zapisali się do niego również liczni członkowie parlamentu, a poza tym został zapewniony czynny współudział wielu przedstawicieli rządu. Narodowa Komisja Sztuk Pięknych przyrzekła swą pomoc w realizacji powyższego planu; sama przede wszystkim wybierze najodpowiedniejsze miejsce gdzie pomnik zostanie wzniesiony.

Ks. biskup Noll w złożonym prasie oświadczeniu wyjaśnił motywy swojego projektu i znaczenie, jakie będzie posiadał tego rodzaju akt wiary narodowej:

„Musi się stać widoczne dla wszystkich, oświadczył, że obecne okropności w Hiszpanii jasno wskazują straszliwe następstwa rozwoju komunistycznej idei.

Amerykanin musi uświadomić sobie fakt, że nasze religijne swobody są zagrożone, że nasza przyszłość gospodarcza jest w niebezpieczeństwie, że nasze dziedzictwo wolności jest zakwestionowane.

Posąg Chrystusa Pana, jaki chcemy wznieść w Waszyngtonie, stanie się symbolem pragnienia, odczuwanego przez wszystkich Amerykanów, kontynuowania nadal życia wedle zasad i moralności Chrystusa, Który poza swą Boskością był największym Nauczycielem prawości i sprawiedliwości w stosunkach pomiędzy ludźmi.

Posąg Chrystusa w stolicy kraju wzniesie się jako wieczne przypomnienie nie tylko amerykańskim obywatelom, ale i całemu światu, że nasza wolność, jako narodu, może trwać wówczas jedynie, jeżeli pozostaniemy cząstką wielkiego chrześcijańskiego społeczeństwa".

* * *

Po rozmowach przeprowadzonych niedawno z prezydentem Rzeszy, Hitlerem, nieustraszony kardynał Faulhaber zwołał zebranie komisji niemieckiego episkopatu, której członkami, obok arcybiskupa monachijskiego, są arcybiskup Kolonii, kardynał Schulte, i arcybiskup Wrocławia, kardynał Bertram.

Po odbytej konferencji zgromadzili się biskupi kościelnych prowincji: Kolonii i Paderbornu, by ułożyć zbiorowy, wielkiej

doniosłości list pasterski, który został odczytany z ambon w dn. 15 listopada we wszystkich kościołach.

W tym przytoczonym poniżej liście biskupi ponownie odwołują się do opinii całego niemieckiego narodu:

„Drodzy diecezjanie! Zebrani dla zbadania spraw religijnych najwyższego znaczenia, my, biskupi prowincji Kolonii i Paderbornu, znaleźliśmy się wobec niezmiernie bolesnego faktu: ze wszystkich stron naszych diecezji dochodzą nas gorzkie skargi w przedmiocie moralnego przymusu i niesłychanej przemocy, na które tylu katolików jest obecnie narażonych. Wierzący rodzice opisują nam w słowach pełnych głębokiego bólu, jak — choć nie wszędzie, ale jednak w wielu miejscowościach — w szkołach i organizacjach, do których ich dzieci uczęszczają, zwierzchność szkolna i nauczyciele usiłują je odwieść od wiary swych rodziców i usposobić moralnie wrogo do Chrystusa Pana, do Jego Kościoła, a tym samym i do rodziców.

Pracownicy różnych gałęzi przemysłu skarżą się na nadużycia wobec nich stosowane na skutek ich zawodowej czy jakiejkolwiek innej zależności, a to w celu zmuszenia ich do pogwałcenia swego chrześcijańskiego sumienia i do lekceważenia przykazań Boskich; usiłuje się ich nawet skłonić do wyrzeczenia się Chrystusa Pana i Jego Kościoła. Fakty, na których się te skargi opierają, są tak liczne i nie ulegające wątpliwości, że niemożliwe jest kwestjonowanie ich słuszności.

Ponieważ nie jesteśmy w stanie po wielu daremnych próbach, posiłkując się odwołaniami na piśmie, przyjść z pomocą zaniepokojonym sumieniom naszych wiernych, nadeszła chwila dla nas, biskupów, którzyśmy zostali powołani przez Boga na pasterzy, odwołania się do opinii publicznej. Wszystkim wykonywującym jakikolwiek wpływ na rozwój sytuacji w naszej ojczyźnie stawiamy następujące pytania:

Czyż naprawdę tak ma być nadal? Czy po wszystkich przeżytych cierpieniach ostatnich dwudziestu lat ludzkie dusze tak mają być gwałcone obecnie? Czyż naród nasz musi być w ten sposób podzielony, że jedna jego część, jak nasi przodkowie, czci Jezusa Chrystusa, swego Boga i Zbawiciela, podczas gdy druga gardzi Chrystusem i prześladuje jego uczniów?

Jakakolwiek może nastąpić odpowiedź na to zapytanie, my, biskupi, nie chcemy co do tego pozostawiać jakiejkolwiek wątpliwości. W dalszym ciągu będziemy głosili pełną katolicką

prawdę i nigdy nie ustaniemy w naleganiu na wiernych naszych, by swe życie urządzali podług zasad naszej świętej religii. Podobnież jak my jesteśmy zdecydowani nigdy nie pozwolić się odwieść od wypełnienia naszego świętego obowiązku, jesteśmy również przekonani, że znaczna liczba katolików, przy Bożej pomocy, wbrew najstraszniejszemu naciskowi, pozostanie wierna swym przyrzeczeniom w czasie chrztu uczynionym i będzie gotowa ponieść najwyższe i największe ofiary z miłości ku Bogu i swemu sumieniu".

Upomnienie do kapłanów. „W przeżywanych obecnie tyle poważnych chwilach zwracamy się do tych, którzy wspomagają nas w świętym ministerium, do naszych kapłanów. Drodzy bracia! Wiemy, że nie jesteście najemnikami, ale dobrymi i wiernymi pasterzami i że z głębokiego przekonania oświadczacie, iż jesteście zawsze gotowi najchętniej wszystko, nawet swe życie dla Chrystusowej owczarni, poświęcić. Upominamy was, byście pozostali z nami złączeni świętą miłością i niewzruszonym zaufaniem. Im większe niebezpieczeństwa będą groziły zbawieniu dusz wam powierzonych, tym winna być czujniejsza i bardziej owocna wasza apostolska gorliwość. Niech was nie zniechęcają zniewagi, kalumnie i niewdzięczności, gdyż nie jest uczeń nad Mistrza. Niech was nie zniechęcają zewnętrzne niepowodzenia, gdyż apostoł narodów powiedział wam: „A tak, bracia moi mili, bądźcie stateczni a nieporuszeni, obfitując w robocie Pańskiej zawsze: wiedząc, iż praca wasza nie jest próżna w Panu". (I Kor. 15, 58).

Wezwanie do świeckich katolików. Zwracamy się przede wszystkim do naszych świeckich braci, których gorąco miłujemy naszą pasterską miłością. Znamy, drodzy diecezjanie, wasz ból i cierpimy wraz z wami. Największa nasza boleść — że nie możemy obronić was przed zewnętrznym uciskiem i niesprawiedliwymi groźbami. Dajemy wam jednak coś bardziej pożytecznego i cennego: przypominamy wam święte, niewyczerpane źródło naszej Chrystusowej religii. W tych właśnie czasach każdy chrześcijanin powinien troszczyć się, by był dobrze informowany o świętych prawdach naszej wiary i mógł nauczać drugich. Wy głównie, rodzice, przez wasze nauczanie i osobisty przykład staniecie się katechetami waszych dzieci. Dbajcie o to, by brały one udział w życiu Kościoła i aby nie został wzniesiony mur pomiędzy waszymi dziećmi i waszymi kapłanami. Módlcie się i ponoś-

cie ofiary dla waszych dzieci. Wykorzystujcie wszystkie dozwolone środki, aby ich odsunąć od wszelkich wrogich religii wpływów; usiłujcie zabezpieczyć je od nich. Nigdy nie pozwalajcie, by były pozbawione szkoły wyznaniowej. Kiedy będziecie zmuszeni wybierać pomiędzy niebezpieczeństwem, grożącym dziecku, gdzie w grę będzie wchodziła albo jego materialna przyszłość, albo zbawienie duszy, wiedzcież, że dzieci wasze będą wam wiecznie wdzięczne, iż nie chcieliście tolerować rozdziału pomiędzy Chrystusem i Jego Kościołem.

Gdy jednak nasunie się pokusa zdradzenia swej wiary, a nawet wyrzeczenia się waszej religii, przypomnijcie sobie wówczas, wy dorośli, że Chrześcijanin nigdy nie ma prawa zaprzeć się swej religii ani zewnętrznie, ani pozornie. Pamiętajcie o słowach Zbawiciela: „A któryby się mnie zaprzał przed ludźmi, zaprzę się go i ja przed Ojcem moim, który jest w niebiesiech" (Mat. X, 33).

Oto my, biskupi, kapłani i wierni bardziej niż kiedykolwiek chcemy pozostać w tych czasach prześladowania złączeni w sercu naszego Zbawiciela. Gdyby ktokolwiek musiał cierpieć z racji swych wierzeń, niech wie i niech zdaje sobie wówczas sprawę, że jesteśmy z nim związani naszymi sympatiami, nieprzerwaną modlitwą, miłością świętą. Módlcie się zawsze za nasz naród niemiecki: módlcie się o to, by światło wiary nie było nam odebrane. Bądźcie gotowi na każde wezwanie. Módlmy się o pokój i wolność naszego świętego Kościoła, o opiekę i błogosławieństwo Boże dla naszego niemieckiego narodu i naszej ojczyzny. Niech wam Bóg błogosławi, a skutki Jego błogosławieństwa niech pozostaną wiecznie z wami!"

Dan w Monastyrze 10 listopada 1936 r.

Powyższe odwołanie się biskupów niemieckich do opinii publicznej zostało spowodowane szeregiem wrogich wystąpień prasy rządowej w ostatnich czasach przeciwko Kościołowi i nieuwzględnieniem listu biskupów Bawarii w sprawie prowadzenia nauki w szkołach publicznych przez zakonnice.

W czerwcu b. r. rząd bawarski wydał zarządzenie co do stopniowego usuwania zakonnic ze szkół publicznych Bawarii. Biskupi bawarscy wystosowali wówczas zbiorowy list protestacyjny, który został następnie odczytany z ambon. Należy wnio-

skować, że zawarte w nim umotywowane upomnienia nie zostały wzięte pod uwagę, skoro szef bawarskiego departamentu nauczania publicznego postanowił, że prawo wejdzie w życie w d. 1-ym stycznia 1937 r.

Obecnie w 400 szkołach publicznych Bawarii uczy 1676 nauczycielek - zakonnic. Usuwanie ich będzie się odbywało stopniowo. W 1937 r. zostanie usuniętych 600 zakonnic; mogą być one przyjęte z powrotem, jak głosi dekret, o ile dopełnią ustalonych przez rząd narodowo-socjalistyczny warunków, wymaganych od świeckich nauczycielek.

Racje usprawiedliwiające powyższe zarządzenie są charakteru wychowawczego i narodowo-socjalistycznego. Minister bawarski zaznaczył, że zostało ono uzgodnione z kompetentnymi władzami Rzeszy i nie jest skierowane ani przeciwko religii, ani przeciwko Kościołowi.

* * *

Wiedeński „Reichspost" podaje następującą wiadomość: Centralny komitet bezbożników w Moskwie postanowił zwołać do Moskwy na d. 7 lutego 1937 r. światowy kongres bezbożników i wolnomyślicieli. Komitet organizacyjny, złożony z 29 członków liczy na udział 1600 delegatów z 46 krajów.

Program obejmuje: 1° Założenie urzędu antyreligijnej propagandy w świecie.

2° Utworzenie międzynarodówki bezbożników pod przewodnictwem federacji bezbożników socjalistycznego Związku sowieckiego.

3° Organizację systematycznej, antyreligijnej propagandy we wszystkich krajach.

4° Międzynarodową wymianę najlepszych metod walki antyreligijnej.

5° Pomoc finansową dla antyreligijnych organizacji.

Do powyższej informacji dołącza „Reichspost" następujący komentarz: Bolszewizm przeszedł do ataku na całej linii. Atak ten, zapoczątkowany przeciwko wszystkim obecnym instytucjom politycznym z największą gwałtownością i bezwzględnością jest skierowany przeciwko moralnym pozycjom chrystianizmu ze względu na to, że bolszewizm widzi w nich najpoważniejszą przeszkodę na drodze zdobycia władzy w świecie całym. Zrozumiałe jest zatem. iż bolszewizm dąży do zjednoczenia, zmobilizowania

i zorganizowania swych adeptów, rozsianych na całej powierzchni globu na wielkim, światowym kongresie.

Nie można się jednak łudzić ani wątpić co do krwawego realizmu i nakreślonych do osiągnięcia celów tego na wielką skalę zakrojonego przedsięwzięcia: pożary kościołów w Hiszpanii są pochodniami, które oświetliły rozprzężenie, nieład i zanik ustalonego porządku.

Pomimo wielokrotnych nawoływań papieża Piusa XI-go, skierowanych do czynników odpowiedzialnych za postępowanie narodów, nie słyszy się dotąd o zjednoczeniu wszystkich sił chrześcijaństwa.

Międzynarodowy kongres bezbożników w Moskwie zdemaskuje w bardziej jeszcze jasny sposób upatrzony front do zaatakowania. Nadejdzie wówczas godzina, kiedy odpowiedzialne rządy będą zmuszone oświadczyć się „albo za chrześcijańską cywilizacją albo za jej zniszczeniem".

* * *

W związku z samobójstwem ministra spraw wewnętrznych Francji, Rogera Salengro, biskup diecezji Lille, ks. kardynał Lienart, ogłosił oświadczenie, w którym mówi między innymi, co następuje:

„Tragiczne samobójstwo ministra Salengro wywołało żywe poruszenie we wszystkich sercach. I nasze pasterskie serce nie mogło pozostać obojętne. Odczuwamy i my niezmiernie dotkliwy ból wobec czynu, na skutek którego, pod wpływem moralnego cierpienia, jedna z dusz ludzkich, zapominając o prawie Bożym, dobrowolnie odeszła do wieczności. Cierpimy na myśl, iż na jej postanowienie wywarły wpływ hańbiące i gwałtowne ataki.

Uważamy za swój obowiązek ponownie przypomnieć, że polityka nie usprawiedliwia wszystkiego, że potwarz, a nawet obmowa są grzechami, które Bóg potępia i że nie ma się prawa posługiwania się wszelkimi środkami, by osiągnąć własne cele. Prasa, która się specjalizuje w oszczerstwach, nie jest chrześcijańska. Wyrzekamy się takiej prasy w imieniu Tego, Który nam nakazał miłować nawet naszych nieprzyjaciół i czynić dobrze tym, którzy nas prześladują.

Kościół Katolicki odmawia łączenia się z polemikami przeciwko osobom, w których widzi dusze, odkupione Krwią Chrystusa Pana.

Stawiając się ponad namiętnościami, co zagłuszają szlachetne uczucia w sercach i zaślepiają umysły, płaczemy z tymi, co płaczą, i modlimy się z tymi, którzy się modlą".

„Osservatore Romano" z 23 list. wydrukował na naczelnym miejscu list kardynała Lienarta, uzupełniając go krótkim komentarzem, w którym wypowiedziała się religijna sympatia Stolicy Apostolskiej.

* * *

W dniu 15 list. zmarł arcybiskup Lugdunu, ks. Kardynał Ludwik Maurin, prymas Galii.

Ks. Maurin urodził się w 1859 r.; po ukończeniu Seminarium Duchownego w Marsylii otrzymał święcenia kapłańskie w 1882 r. W dniu 1-go września 1911 r. Stolica Apostolska mianowała go biskupem diecezji Grenoble; w d. 1-ym grudnia 1916 r. zostaje przeniesiony na arcybiskupią stolicę Lugdunu, a w kilka dni później papież Benedykt XV powołuje go do kardynalskiego Kollegium.

Główną troskę zmarłego kardynała stanowiło katolickie szkolnictwo i Seminaria Duchowne, a również kwestie społeczne, szczególnie organizacje katolickich związków zawodowych.

Kardynał Maurin utrzymywał serdeczne stosunki z merem miasta, Edwardem Herriot, zadzierzgnięte w czasie wielkiej wojny. Któregoś dnia, opuszczając kościół „des Cordeliers", gdzie znajduje się grób św. Bonawentury, spotkał kardynał Herriota, który zaproponował wspólne uczczenie prochów wielkiego doktora Kościoła. Opuszczając kościół odezwał się Herriot do kardynała.

— Jest to pewne zadośćuczynienie z mej strony, gdyż niezwykle cenię dzieła św. Bonawentury, a nigdy nie mogę go „świętować".

— Wiem, odparł, uśmiechając się kardynał. Jego święto przypada 14 lipca.

Kardynał Maurin urodził się w La Ciotat, małym portowym miasteczku morza Śródziemnego, gdzie znajdują się wielkie warsztaty okrętowe.

Blizki krewny kardynała jest do dzisiaj piekarzem w La Ciotat; wszyscy zaś towarzysze młodości — to dzisiaj ludzie pracy.

— Więc nie poznajesz mnie? — spytał — podczas odwiedzin rodzinnego miasteczka — jednego z nich, spotkanego na ulicy.

— Nie to, odpowiedział, ale nie wiem, jak się mówi „dzień dobry" kardynałowi.

— Ale ja, rzekł kardynał, wiem, co się mówi staremu napotkanemu przyjacielowi. I serdecznie go ucałował.

Ks. J. Szm.

AKTA STOLICY APOSTOLSKIEJ

(A. A. S. n. 12 z 15. X. 1936 r.)

Akta Ojca św. Piusa XI.

Konstytucje Apostolskie.

1. **Nelsonensis.** Erekcja nowej diecezji Nelson z części diec. Vancouver (Kanada) 22. II. 1936.

2. **De Buichu.** Erekcja nowego Wikariatu Apostolskiego De Thaibink i przekazanie go Zakonowi Dominikańskiemu. Zmniejszony przez to Wikariat de Buichu powierzony zostaje klerowi tubylczemu (Indochiny) 9. III. 1936.

3. **Viterbien et S. Martini.** Opactwo „nullius" Św. Marcina na górze Cimino zostaje połączone z diec. Viterbo unią wieczystą „aeque principali" (Italia) 2. V. 1936 r.

Listy Apostolskie.

1. „Beatae Virginis Mariae" z 12. III. 36 r. Świątynia N. Maryi P. „del Pilar" w Buenos Aires otrzymuje tytuł i przywileje Bazyliki Mniejszej.

2. „Litteris Apostolicis Nostris" z 25. III. 36 r. Potwierdzenie jako patronów głównych całej Portugalii N. Maryi Panny Niepokalanie Poczętej, Św. Antoniego Padewskiego i Św. Franciszka Borgiasza.

3. „Cum in oppido" z 5. V. 36 r. Św. Pius V, Papież nadany zostaje jako patron drugorzędny (minus principalis) diec. Aleksandria (Italia).

Listy.

1. Do J. Em. ks. kard. Gonçalves Cerejeira, Patriarchy Lizbony z okazji 25-lecia kapłaństwa. 19. III. 1936 r.

2. Do J. Em. ks. kard. Ilundain I. Esteban, Arcybiskupa Sewili z okazji 50-lecia kapłaństwa. 29. IV. 1936 r.

3. Do J. Em. ks. kard. Leme da Silveira Ciutra, Arcybiskupa Rio de Janeiro z okazji 25-lecia biskupstwa. 3. V. 1936 r.

Akta Św. Kongregacyj.

Św Kongregacja Konsystorska.

Dekret z 6. VI. 36 r. w sprawie zmiany granic diecezji Paderborn — Kolonia (Niemcy).

Św. Kongregacja dla Zakonów.

Dekret z dn. 19 IX. 1936 r. w sprawie tekstu konstytucyj dla Karmelitanek Bosych.

W r. 1926 Ojciec św. Pius XI potwierdził nowy tekst konstytucyj dla Karmelitanek Bosych, uzgodniony z nowym Kodeksem Pr. kan. i przy sposobności nieco zmieniony. Św. Kongregacja dla spraw zakonników, przesyłając ten tekst Generałowi zakonu N. Maryi P. z Góry Karmelu listem z 22 VII. 1926 r., wyraziła życzenie, aby nowy tekst był miarodajnym dla wszystkich klasztorów Karmelitanek Bosych. W rzeczywistości większość klasztorów wprowadziła go dotychczas w życie. Obecnie po upływie 10 lat na wniosek Św. Kongregacji Ojciec św. postanowił, aby nowy ów tekst konstytucyj był jedynie obowiązującym dla wszystkich klasztorów Zakonu Karmelitanek Bosych:

Św. Kongregacja Rozkrzewienia Wiary.

Instrukcja co do obowiązków katolików wobec Ojczyzny.

Do J. Eksc. ks. Pawła Marella, Delegata Apostolskiego w Japonii. 25. V. 1936 r.

Już niejednokrotnie domagano się od Św. Kongregacji Rozkrzewienia Wiary pewnych norm, co do postępowania katolików w Japonii w wypadkach, gdy prawa lub zwyczaje ojczyste nakazują lub skłaniają do pewnych aktów, które prawdopodobnie wywodzą się z obrzędów religijnych niechrześcijańskich.

W rozstrzygnięciu tej kwestii pomocnym będzie przytoczyć zasady, które Św. Kongregacja już w r. 1659 ustaliła, dając instrukcje misjonarzom:

„Nie starajcie się o to, ani nie doradzajcie owym ludom, aby zmieniły zwyczaje swoje, obrzędy i praktyki, jeśli tylko te rzeczy nie są wyraźnie sprzeczne z religią lub dobrymi obyczajami. Wiara nie odrzuca ani nie krzywdzi zwyczajów i obrzędów żadnego narodu, byleby nie były złe, owszem chce, aby były zachowane nietknięte. I ponieważ leży to już prawie w ludzkiej naturze, że ceni się wyżej i kocha się lepiej to, co swego, a przede wszystkim własną swoją narodowość, nie masz większej przyczyny nienawiści i odsuwania się, jak chcieć zmienić ojczyste tradycje, te zwłaszcza, do których ludzie przywykli od czasów niepamiętnych...

Złe natomiast, należy wyrugować raczej odpowiednim zachowaniem się i milczeniem, niż słowami, korzystając z nadarzających się okazyj, kiedy dusze są dobrze usposobione do przyjęcia prawdy, a wtedy niepozornie, nieznacznie należy wykorzeniać to, co było złego".

Misjonarze powinni tedy mieć uznanie i cześć dla posłuszeństwa i miłości Japończyków ku ojczyźnie i pouczać wiernych, aby nie stali niżej od innych pod tym względem. To zawsze winno być przez misjonarzy zachowane.

Co zaś dotyczy aktów, którymi Japończycy objawiają swą miłość ku Ojczyźnie, to następujące rzeczy winny być wzięte pod uwagę. Chodzi o akty, które jakkolwiek pochodzą początkowo od religij pogańskich, nie są złe wewnętrznie (intrinsece mali) lecz same przez się są obojętne i nie są nakazywane jako oznaki religijne, lecz tylko jako akty cywilne dla zamanifestowania lub podtrzymania uczuć dla ojczyzny bez intencji zmuszania katolików lub nie katolików do jakiegokolwiek przynależenią do religij, z których owe obrzędy wzięły początek.

To same Władze Japońskie niejednokrotnie wyraźnie określały, powołując się na zasadę wolności religijnej i na rozróżnienie już przez sam Rząd Japoński wprowadzone i oficjalnie ogłoszone między obowiązkiem szyntoistycznym narodowym (w państwowych Jinja) i kultem szyntoistycznym religijnym. Albowiem świątynie, czy pomniki poświęcone służbie państwowej zależą od zarządu innych władz, niż te, które służą kultowi religijnemu. Arcybiskupowi Tokijskiemu, pytającemu dn. 22 września 1932 Ministra Oświecenia Publicznego, czy „można uważać jako pewnik, że powodem, dla którego jest wymagana

obecność wychowanków szkół w tego rodzaju aktach jest miłość ojczyzny a nie religii" —

Zastępca Ministra odpowiedział:

„Uczęszczanie do narodowych świątyń czyli Jinja jest wymagane od słuchaczy szkół wyższych i wychowanków szkół średnich i początkowych z racyi, tyczących się programu wychowania. W szczególności pozdrowienie, którego żąda się od szeregów słuchaczy szkół wyższych i wychowanków szkół średnich i początkowych nie ma żadnego innego celu, jak tylko zamanifestowanie uczucia miłości ojczyzny i wierności".

To samo, że chodzi mianowicie o cel czysto świecki, państwowy, potwierdzają same prawa o Oświeceniu Publicznym, jak wynika z prawa z dn. 3 sierpnia 32 roku Meiji (1889), zabraniającego uczenia religii lub odprawiania nabożeństw religijnych w szkołach publicznych, jak również w szkołach, które podlegają prawom i rozporządzeniom o nauczaniu i programie studiów. Z tego wszystkiego wywnioskować można, że obrzędy w Jinja, nakazane uczniom przez władze państwowe, nie mają charakteru religijnego. To samo należy powiedzieć o publicznych uroczystościach, które w określonych dniach z uczestnictwem i przy poparciu władz odbywają się w Jinja, gdyż władze niejednokrotnie wprost lub ubocznie potwierdziły, że taka jest ich intencja i takie zresztą jest zdanie szeroko rozpowszechnione wśród wykształceńszych ludzi Cesarstwa Japońskiego i tych, którzy głębiej znają charakter i obyczaje Japończyków.

W podobny sposób czynności, które według ojczystych zwyczajów zwykły mieć miejsce przy pewnych zdarzeniach, np. z okazji pogrzebu, zawierania małżeństwa i t. p. chociaż i one mają prawdopodobnie pochodzenie religijne, teraz jednakże stosowane są przez większość w całej Japonii bez żadnego znaczenia religijnego, lecz tylko jako grzecznościowa forma manifestowania życzliwości wobec krewnych i przyjaciół w ten sposób, że wydaje się, iż utraciły wewnętrzną łączność z religiami pogańskimi i zamieniły się na czysto świeckie zwyczaje.

Z tym pierwszym rodzajem rozważań ściśle złączony jest drugi, następujący. Skoro bowiem rozpowszechnione jest szeroko mniemanie, że chodzi o zwyczaje czysto świeckie, a nie o obrzędy religijne, katolicy, którzy odmawiają swego uczestnictwa w tego rodzaju uroczystościach z łatwością ściągają na siebie oskarżenia i łatwo, nawet nie przez wrogów katolicyzmu,

uważani są za oziębłych w stosunku do ojczyzny, lub niewdzięcznych i nietowarzyskich w stosunku do krewnych i przyjaciół. Dlatego też bardzo pożądanym wydaje się usunięcie przyczyn tego rodzaju fałszywej i niesłusznej opinii publicznej, która nie tylko bardzo przygnębia wiernych Japonii, ale odciąga również innych od wejścia na drogę zbawienia.

Św. Kongregacja, rozważywszy to wszystko odpowiednio do ważności sprawy, po zasięgnięciu opinii biegłych w tych rzeczach mężów i biorąc pod uwagę warunki czasów i zwyczajów obecnych, nawiązując do intencji Synodu w Nagasaki, odbytego w r. 1890 i mając przed oczyma zdanie Delegatów Apostolskich E. Monney'a i P. Marella oraz ordynariuszów Japonii, po dojrzałym rozważeniu sprawy na uroczystym posiedzeniu w dn. 18 maja b. r. odbytym, uważała za stosowne dać następujące normy:

1. Ordynariusze na terytoriach Cesarstwa Japońskiego pouczą wiernych, że do ceremonij, które odbywać się zwykły w Jinja, utrzymywanych cywilnie przez Rząd, jest przywiązywane zarówno przez czynniki oficjalne (jak to wynika z wielokrotnych wyraźnych oświadczeń), jak i przez powszechne mniemanie wykształceńszych obywateli, znaczenie czystej manifestacji miłości ojczyzny, czyli synowskiej czci dla rodziny cesarskiej i dobroczyńców ojczyzny. Dlatego też, ponieważ tego rodzaju uroczystości przybrały charakter czysto cywilny, katolikom wolno jest brać w nich udział i postępować tak jak inni obywatele, objaśniając o swej intencji, jeśli kiedy zajdzie tego potrzeba, dla usunięcia fałszywych tłumaczeń.

2. Ciż Ordynariusze mogą pozwolić, aby wierni, gdy uczestniczą w pogrzebach, ślubach i innych prywatnych obrzędach społecznego życia japońskiego, mogli brać udział jako i inni (po objaśnieniu, w razie potrzeby o swej intencji, jak wyżej) we wszystkich ceremoniach, które, jakkolwiek być może wywodzą się z zabobonów, ze względu jednak na warunki miejscowe i ze względu na osoby, oraz z uwagi na powszechne mniemanie, obecnie nie zawierają w sobie nic, poza oznakami grzeczności i wzajemnej życzliwości.

3. Co się tyczy przysięgi na obrzędy, gdziekolwiek jest ona w użyciu w Japonii, kapłani niech umiejętnie stosują niniejszą instrukcję w sprawie tej wydaną przez Św. Kongregację Rozkrzewienia Wiary, z wykluczeniem wszelkich dysput.

Gdy powyższe postanowienia zostały przedłożone Papieżowi na audiencji w dn. 25 maja przez niżej podpisanego sekretarza Św. Kongregacji, Jego Świątobliwość raczył je potwierdzić, orzekając, że Ordynariusze Japonii powyższe normy bezpiecznie mogą i powinni stosować.

Dan w Rzymie, z gmachu Św. Kongreg. Rozkrzewienia Wiary, dn. 26 maja 1936 r.

P. Kard. Fumasoni Biondi, Prefekt
† C. Constantini, Arcyb. tyt. Teod., Sekretarz.

Św. Kongregacja Obrzędów.

I. Aquen. Sprawa beatyfikacji i kanonizacji Czcig. Sługi Bożej Marii Dominiki Mazzarello, współzałożycielki Zakładu Sióstr N. Maryi P. Wspomożycielki.

Dekret orzekający o heroizmie cnót teologicznych Wiary, Nadziei i Miłości tak wobec Boga, jak i wobec bliźniego, oraz kardynalnych Roztropności, Sprawiedliwości, Umiarkowania i Męstwa w sprawie wyżej wymienionej. 3 maja 1936 r.

II. Parisien. Beatyfikacji i kanonizacji Sługi Bożej Marii od Opatrzności, w świecie Eugenii Smet, założycielki Sióstr Wspomagających dusze w czyśćcu cierpiące.

Dekret w sprawie wyznaczenia Komisji Wszczęcia Procesu. 5 maja 1936 r.

Św. Kongregacja Seminariów i Uniwersytetów.

Dekret o prawie udzielania magisterium przez Papieski Instytut Muzyki Kościelnej.

Św. Kongregacja dla spraw Seminariów i Uniwersytetów, zbadawszy dokładnie ustrój, cel i program Studiów Papieskiego Instytutu Muzyki Kościelnej w Rzymie, na mocy władzy udzielonej jej przez Papieża Piusa XI, nadaje temuż Instytutowi prawo udzielania Magisterium bądź w śpiewie gregoriańskim, bądź w kompozycji śpiewów kościelnych, bądź w grze organowej. Stopień ten w dziedzinie nauczania równa się doktoratowi.

Magisterium może być udzielone tym tylko uczniom, którzy już otrzymali licencjat, oraz — po wypełnieniu wszystkiego, co jest przepisane zarówno przez Konstytucję Apostolską „Deus Scientiarum Dominus" i załączone do niej rozporządzenia, jąk

i przez Statut Papieskiego Instytutu, i po przyjęciu pracy doktorskiej — zdali szczegółowy egzamin, z którego w sposób przepisany wynikałoby, iż posiadają odpowiednie zdolności i wiedzę teoretyczno-praktyczną w śpiewie gregoriańskim lub w kompozycji śpiewów kościelnych lub w grze na organach.

Dan w Rzymie, z gmachu św. Kaliksta, dn. 12 marca, w uroczystość św. Grzegorza W. w r.1936.

C. Kard. Bisleti, Prefekt
E. Rufini, Sekretarz.

RECENZJE

Ks. prof. Smoroński C. SS. R. — Matka Boska w świetle Pisma św. Starego Testamentu — Tuchów, 1936, str. 36.

Brak monograficznego opracowania postaci Najświętszej Maryi Panny i historii Jej kultu daje się w polskiej literaturze teologicznej odczuwać od dawna. Jest on tym bardziej znamienny, że zainteresowania naukowe teologów nie idą w parze z zasadniczą cechą polskiej religijności. Nic dziwnego zatem, że teologów wyprzedzają w tym względzie literaci lub uczeni świeccy. Jan Parandowski w powieści swej p. t. Niebo w płomieniach, pomieścił cały szereg bałamutnych twierdzeń o Matce Bożej a prof. T. Zieliński w zapowiadanym od kilku lat dziele o pierwotnym chrześcijańskie ma zająć się również i kultem Najświętszej Maryi Panny.

Z tym większym zadowoleniem powitać należy niewielką pracę ks. prof. K. Smorońskiego, będącą ważnym przyczynkiem do mariologii polskiej i zasadniczym punktem wyjścia dla ewentualnej przyszłej monografii. Matka Boża w świetle pism Starego Testamentu. Zdawałoby się, że na temat ten nie wiele powiedzieć można, skoro nawet imię „Maryi" — Matki Mesjasza jest tam nieznane. Wnikliwa wszakże interpretacja niektórych tekstów Starego Testamentu, szczególnie rozpatrywanych w ich genetycznym związku z Nowym Testamentem pozwala dostrzec pewne zarysy, dalekie i niewyraźne zapowiedzi, mającego się dopiero w przyszłości rozwinąć dogmatu.

Autor zajął się szczegółową egzegezą t. zw. protoewangelii (Gen. 3, 15), proroctwa Izajasza (7, 14), Micheasza (5, 3) oraz Jeremiasza (31, 22) wyjaśniając je w sensie mariologicznym. W pracy zachowany jest porządek chronologiczny, gdyż w rozgraniczeniu doniosłości na pierwszym miejscu pomieścićby należało proroctwo Izajasza a na ostatnim Jeremiasza. Charakterystyczną cechą Autora jest ostrożność w formułowaniu wniosków: co do proroctwa Jeremiasza ks. prof. Smoroński podaną przez siebie

egzegezę uważa za „najbardziej zadawalające... ze wszystkich innych licznych tłumaczeń“ (str. 26) lub też „Wykład przez nas przyjęty lepiej odpowiada kontekstowi i mniej napotyka trudności“ (str. 30). To samo powiedzieć należy o księdze Pieśni nad Pieśniami. Autor słusznie wyklucza wykład maryjny w sensie literalnym, biblijnym, gdyż t. zw. sensus consequens nie jest właściwym sensem Pisma świętego. (str. 35). Stanowisko powyższe zasługuje tym bardziej na specjalne podkreślenie, że stosunkowo rzadko spotkać się z nim można u pisarzy katolickich. Nie potrzeba dodawać iż to ostatnie jest jedną z przyczyn, dla których prace mariologiczne więcej są wypływem osobistej pobożności niż krytycznych uzdolnień badacza.

Obszerna literatura cytowana przed każdym rozdziałem może być dużą pomocą dla wszystkich, którzyby poruszany przez Autora temat pogłębić zamierzali. W związku z zarzutami z historii religii omawianymi na str. 22 — 24 możnaby jeszcze wspomnieć o dobrej rozprawie G. A. S. Snijder'a, De forma Matris cum infante sedentis apud antiquos, Vindobonae, 1920.

Praca ks. prof. Smorońskiego łączy w sobie dwie wielkie zalety niezbędne przy opracowywaniu tematów mariologicznych: gruntowną wiedzę teologiczną i umiar w formułowaniu wniosków. Jako taka zapewne przez wszystkich będzie przyjęta z uznaniem.

Ks. Eugeniusz Dąbrowski.

Święta Ewangelia Jezusa Chrystusa. „Verbum“. Warszawa. Moniuszki 8. 1936. str. 528.

Ewangelie Chrystusowe są niewyczerpanym źródłem wody żywej, z którego katolik powinien czerpać nieustannie, są chlebem, który z nieba zstąpił (jak się wyraża Tomasz a Kempis) do nasycenia duszy. Przez ich czytanie człowiek staje się mądrym i wśród utrapień i zawieruch tego świata utrzymuje spokój i równowagę (św. Hieronim).

U nas niestety czyta się Ewangelie zbyt rzadko. Przeciętny człowiek wierzący poprzestaje zwykle na słuchaniu perykop świątecznych. Tymczasem słowa Dobrej Nowiny Chrystusowej powinny być naszym pokarmem codziennym. Wtedy przez nie Pan Bóg objawia nam niewiadome i skryte rzeczy mądrości Swojej. Dzięki nim wchodzimy w nieustanny kontakt z Boskim Mistrzem, On do nas mówi i przerabia naszą duszę na lepsze. W Jego życiu przeglądamy się jak w zwierciadle i codzień sprawdzamy nasze odchylenia od Najświętszego Wzoru, po to, żeby je poprawić.

Bo czytanie Ewangelii nie jest właściwie lekturą, lecz medytacją.

W tym też znaczeniu Kościół poleca wiernym częste czytanie Ewangelii udzielając za nie odpustu.

Katolicka firma wydawnicza „Verbum“ dobrze się przysłużyła powyższej sprawie, robiąc miniaturową edycje Ewangelii, którą łatwo można przy sobie nosić. Tekst polski jest przekładem X. Wujka, opracowanym przez ks. biskupa Szlagowskiego.

Do tego dodane są krótkie objaśnienia, podług o. M. Lagrange'a, o. W. Szczepańskiego, C. Filliona i A. Crampona, przystosowane i uzupełnione przez X. J. Zieję.

Tego rodzaju książek nigdy nie jest za dużo, a wobec rozrzucanych druków przez protestanckie Towarzystwa Biblijne, Verbum spełniło zadanie podwójne, dając wiernym podręczne i tanie wydawnictwo katolickie.

X. T. R.

WIADOMOŚCI

Z MISYJ

Międzynarodowy Kongres Unii Misyjnej Duchowieństwa. —W dniu 11 listopada rozpoczął się w Rzymie Drugi Międzynarodowy Kongres Unii Misyjnej Duchowieństwa. Zgromadził on blisko trzy tysiące kapłanów różnej narodowości z kardynałami Piotrem Fumasonim Biondim, Karolem Salottim, Janem Verdier, Kamilem Caccia Dominionim, Piotrem Boetto, Karolem Cremonesim i Angelo Dolcim oraz siedemdziesięciu biskupami i arcybiskupami na czele. Reprezentowane są następujące kraje: Albania, Austria, Belgia, Czechosłowacja, Filipiny, Francja, Holandia, Indie, Irlandia, Jugosławia, Kanada, Malta, Meksyk, Niemcy, Peru, Polska, Portugalia, Rumunia, Stany Zjednoczone A. P., Szwajcaria, Węgry oraz Włochy.

Po uroczystym nabożeństwie do Ducha św. odprawionym dla uczestników kongresu przez kardynała Fumasoni Biondiego, prefekta św. Kongregacji Propagandy, w Bazylice św. Dwunastu Apostołów rozpoczęły się obrady w auli głównej Papieskiego Uniwersytetu Gregoriańskiego przemówieniem kardynała Fumasoni Biondiego, który przypomniał pierwszy kongres Unii odbyty w Rzymie w r. 1922 i, hołd składając rezultatom działalności Unii tak pięknie rozwiniętej w ciągu pierwszego dwudziestolecia, nawoływał całe duchowieństwo do jeszcze większych w tym kierunku wysiłków.

Arcybiskup Ferrary Ruggero Bovelli, prezes Unii we Włoszech, przypomniał okoliczności, w jakich powstała Unia i gorące wyrazy uznania składał pod adresem obecnego na kongresie jej założyciela o. Pawła Manny, superiora generalnego

Papieskiego Instytutu św. Apostołów Piotra i Pawła i świętych Ambrożego i Karola „pro missionibus ad exteras gentes" w Mediolanie. Przemówienie swe zakończył arcybiskup Bovelli pozdrowieniami dla kapłanów hiszpańskich wraz z wyrazami szczerego podziwu dla ich bohaterstwa.

Kardynał Salotti wygłosił referat o działalności misyjnej duchowieństwa w świetle dokumentów papieskich, na czele których stoją encykliki Benedykta XV „Maximum illud" i Piusa XI „Rerum Ecclesiae" oraz liczne następne różne zarządzenia na rzecz misyj ogłaszane przez obecnego Papieża, wskazując coraz dobitniej na obowiązki duchowieństwa względem misyj, obowiązki, które każdy kapłan jak najsilniej musi odczuwać. W dalszym, ciągu swego przemówienia kardynał Salotti wskazywał środki, przy pomocy których duchowieństwo uczynić może zadość swoim obowiązkom akcji dla misyj. Referat swój zakończył kardynał Salotti apelem, by gorliwe w swych obowiązkach duchowieństwo wspierało misjonarzy modlitwą i pomocą materialną.

Referat o dwudziestoleciu działalności Unii Misyjnej Duchowieństwa wygłosił ks. prał. Andrzej Boucher, dyrektor francuskiej grupy Unii. W referacie swoim prałat Boucher przypomniał, że w spisach pierwszych członków Unii założonej przez o. Mannę w r. 1916 na 49 miejscu figuruje nazwisko Achilesa Rattiego, obecnego Papieża. Unia, założona we Włoszech, gdzie dosięgnęła cyfry 40 tysięcy członków, szybko rozszerzała się również w innych krajach i dziś liczy 165 tysięcy członków. Owocność działalności Unii szczególnie odczuwa się we wzroście powołań misyjnych, których liczba w r. 1927 wyniosła 25 tysięcy, a w r. 1934 — 35 tysięcy. Wśród innych zasług Unii wymienić należy wprowadzenie nauczania misyjnego w seminariach, zaprowadzenie specjalnych praktyk religijnych, jak „dnie chorych" ofiarowywane w intencji misyj, wreszcie przyciąganie wiernych do współpracy w działach Misyjnych.

Uczestnicy Kongresu odwiedzili Laterańskie Muzeum Misyjne i wysłuchali tam odczytu prałata Piotra Kirscha, przewodniczącego Papieskiego Instytutu Archeologii Chrześcijańskiej, który przemówieniem swym uczcił 1600-lecie św. Sylwestra Papieża.

Jedyny polski „ojciec biały" na placówce w Afryce. — Jedyny polski kapłan w zgromadzeniu ojców białych, ks. Mieczysław Piekarczyk, przybył już na swoją placówkę misyjną w Afryce. Adres jego: Father Mieczysław Piekarczyk. White Fathers Mission, Mutolere-Kabale P. O., Uganda, East Africa.

O. Piekarczyk serdecznie pozdrawia wszystkich przyjaciół misyj afrykańskich i prosi o ofiary na umożliwienie mu kupna motocyklu, który jest koniecznym i wprost nieodzownym środkiem lokomocji na misjach, ze względu na duże odle-

głości. Ofiary można nadsyłać na ręce ks. dra Stanisława księcia Czartoryskiego, wicerektora Seminarium Duchownego w Krakowie, ul. Podzamcze 8.

Kościół katolicki walczy z okrutnym przesądem kastowości w Indiach. — W poszczególnych okręgach misyjnych w Indiach również w świątyniach katolickich liczono się z powszechnie panującym w tym kraju podziałem ludności na kasty. Obecnie nowomianowany biskup Trichinopolis, ks. Leonhard, zabronił na terenie swojego okręgu misyjnego uwzględniania tego podziału ludności na klasy jako niesprawiedliwego i niechrześcijańskiego. Przegrody w kościołach między wyższymi i niższymi kastami muszą upaść i w przyszłości śluby pariasów będą się odbywały również przed wielkim o'tarzem.

R Ó Ż N E

Watykan i Włochy. — Ojciec św. o radio na usługach katolicyzmu. — Ojciec św. przyjmując na audiencji członków Międzynarodowego Katolickiego Biura Radiofonii podkreślił w przemówieniu swoim niezwykłą doniosłość tego faktu. Po raz pierwszy bowiem przed Ojcem chrześcijaństwa stanęli wybitni przedstawiciele radiofonii. Radio, chociaż niedawno dołączyło się do objawów postępu ludzkości, zajęło odrazu pozycję wyjątkową, stanowi bowiem potęgę, która nie ma podobnej. Z tego względu Ojciec św. gratuluje przybyłym, iż postanowili sobie za cel użyć tej potęgi w służbie wiary, religii, Kościoła św. i Boga. Mimo faktu, że radio jest rzeczą cudowną, uległoby i ono kiedyś losowi rzeczy ludzkich, które mijają i giną, trwać natomiast będzie, gdy odda się je w służbę sprawom bożym. Ze względu na ten cel radio poświęcone być musi apostolstwu prawdy i dobra a więc Akcji Katolickiej, wspomagającej misję apostolską hierarchii. Przy takim pojmowaniu sprawy w szczególności zwrócić uwagę należy na wielką przy tym rolę apostolstwa niewiast katolickich, które mogą tu wywrzeć wpływ poważny i błogosławiony. Wskazanym jest, by niewiasty katolickie zrzeszone w związkach złączonych w międzynarodowej Federacji, której przewodniczy pani Stenberghe Engering, czynnie współdziałały w dążeniu do wykorzystania potęgi radia zgodnie z zasadami katolickimi.

Członkowie kongresu tomistycznego u Ojca św. — Ojciec św. udzielił audiencji uczestnikom odbywającego się w Rzymie międzynarodowego kongresu tomistycznego. Do zebranych przemówił Ojciec św. stwierdzając, że celem kongresu było coraz większe pogłębienie w całym świecie studiów i metody tomistycznej oraz kultu św. Tomasza. Z prawdziwą radością wspomina przy tej okazji Pius XI, że sam należy do Akademii św. Tomasza, która zainicjowała

kongres, gdyż wraz ze swym towarzyszem późniejszym kardynałem Lualdim (zmarłym w r. 1927) był jednym z pierwszych laureatów tej akademii i zawsze ze wzruszeniem myśleć będzie o audiencji udzielonej mu przez Leona XIII, gdy po ukończeniu studiów w Rzymie wracali do swej archidiecezji mediolańskiej. Leon XIII powiedział wówczas: „Idźcie do Północnej Italii i nieście ze sobą żywą pamięć wiecznotrwałą kultu św. Tomasza". To samo zalecenie powtarza Ojciec św. wobec obecnych swoich słuchaczy, wzywając ich, by nieśli w świat cześć dla św. Tomasza.

Projekt wielkiej manifestacyjnej pielgrzymki do Rzymu. — Pod przewodnictwem arcybiskupa Józefa Pizzardo, sekretarza św. Kongregacji Nadzwyczajnych Spraw Kościelnych, utworzony został w Rzymie komitet organizacji wielkiej międzynarodowej pielgrzymki manifestacyjnej do Rzymu dla wspólnych modłów o oswobodzenie świata od niebezpieczeństwa komunizmu. Pielgrzymka odbędzie się wiosną roku przyszłego w okresie powielkanocnym, prawdopodobnie między 1 — 7 kwietnia. Jednym z głównych momentów pielgrzymki ma być, według obecnych projektów, zorganizowanie olbrzymiego zebrania wszystkich pielgrzymów na Placu św. Piotra, przy czym na balkonie bazyliki watykańskiej zjawiłby się Ojciec św. i udzielił zebranym rzeszom błogosławieństwa. Niebawem wszystkie organizacje Akcji Katolickiej w całym świecie otrzymać mają zaproszenie do tworzenia krajowych komitetów tej pielgrzymki.

Cel wizyty kardynała Faulhabera u kanclerza Hitlera. — Prasa rzymska poświęca dużo uwagi wizycie kardynała Faulhabera u kanclerza Hitlera w Obersalzbergu. Daje się tu wyraz przekonaniu, że zaproszenie dostojnika kościelnego, tak zdecydowanie walczącego o prawa Kościoła w Niemczech, wyraża wolę najwyższego autorytetu Niemiec, by przyjść z pomocą katolicyzmowi przeciwko ciężkim nadużyciom niższych władz i organów partyjnych. Mówią również, że włoski minister spraw zagranicznych hr. Ciano w czasie swej rozmowy z kanclerzem — miał zwrócić uwagę na harmonijne współdziałanie państwa z Kościołem we Włoszech i na ułatwienie współpracy kulturalnej, jaką mogłyby nawiązać Niemcy i państwa protokółów rzymskich po złagodzeniu kursu polityki kościelnej w Rzeszy.

W Watykanie nie ma jeszcze wiadomości z Niemiec o przebiegu rozmów, które mogą mieć decydujące znaczenie dla dalszego rozwoju stosunków kościelno-politycznych w tym kraju. W kołach watykańskich przeczy się pogłosce, jakoby kardynał sekretarz stanu wydał już swą opinię o aneksie do konkordatu z Rzeszą.

Światowa kampania prasy katolickiej. — Jak wiadomo, na ostatnim kongresie międzynarodowym prasy katolickiej w Rzymie uchwalono, podjęcie generalnej kampanii przeciw ukry-

tym wrogom Kościoła i społeczeństwa, zwłaszcza przeciw bolszewizmowi, neopogaństwu i masonerii. Sekretariat tej akcji prasowej dziennikarzy katolickich umieszczony został w Holandii, przy czym kierownictwo jego powierzono dr. Hein Hoeben. W wyniku podjętej przez niego podróży po państwach Europy środkowej utworzony został szereg sekretariatów krajowych, mających kierować akcją prasową we własnych krajach, pozostając jednocześnie ogniwami łączącymi prasę miejscową z centralną akcją w Holandii.

Rolę takiego sekretariatu krajowego objęła w Austrii „Christliche Pressezentrale" łącznie z „Reichspost" pod kierownictwem dr. Schredera. Na Węgrzech utworzono „Biuro prasy katolickiej Europy Środkowej", na czele którego stanęli o. Bangha T. J. i redaktor Tóth. W Czechosłowacji, która dotąd nie brała oficjalnego udziału w Międzynarodowym Sekretariacie Prasy katolickiej, również zorganizowano akcję przeciw elementom wrogim Kościołowi i państwu. Podjął się jej prof. F. Dwornik wspólnie z redaktorami „Lidových Listów" w Pradze i „Slovaka" w Bratysławie. Wszystkie te trzy organizacje postanowiły przystąpić do wydawania specjalnych komunikatów dla prasy swoich krajów. Podobną akcję rozwinięto również w Belgii, gdzie tworzy się Katolicka Centrala Prasowa pod kierownictwem o. Morlion Z. K., dyrektora biura prasowego belgijskiej Akcji Katolickiej.

W innych krajach prasa chrześcijańska, a zwłaszcza katolicka, wystąpiła zdecydowanie przeciwko bolszewizmowi i jego sprzymierzeńcom.

Krucyfiksy wyrabiane przez Japończyków sprzedawane przez Żydów. — W stolicy Irlandii w Dublinie kierownicy Akcji Katolickiej zwołali zebranie, poświęcone sprawie przykrej i upokarzającej uczucia ludności katolickiej. Chodzi mianowicie o importowane przez Żydów do Irlandii krucyfiksy i figury świętych, fabrykowane w Japonii (Made in Japan) przez przemysłowców-pogan. Słusznie koła katolickie Dublina oburzają się na niewłaściwość handlu dewocjonaliami, kontrolowanego przez wrogów Kościoła.

Okazuje się, że pewne firmy żydowskie od szeregu już miesięcy wysyłają swych agentów do różnych krajów katolickich w celu wykonania dokładnych kopii ze znanych i otoczonych powszechnym pietyzmem i posiadających wartość historyczną krucyfiksów i figur świętych — aby po tym wysłać te kopie do Japonii, gdzie tamtejsi fabrykanci poganie reprodukują je masowo i rozsyłają na sprzedaż po cenach dumpingowych na rynki Europy.

Obowiązkiem katolików jest temu zapobiec. Zebranie w Dublinie uchwaliło, apelując do duchowieństwa i parafialnych kół Akcji Katolickiej stworzyć specjalne placówki kontrolowane wyłącznie przez katolików, któreby zajęły się produkcją krucyfiksów, figur świętych i innych dewocjonalii.

Katolicki plan odbudowy. — Jak podaje czasopismo „Ons Noorden", katolicy holenderscy zamierzają w najbliższym czasie ogłosić publikację, w której podadzą własny plan odbudowy. Nad przygotowaniem tego planu pracowali najwybitniejsi specjaliści w dziedzinach polityki, ekonomii i skarbowości m. in. byli ministrowie Welter, Verschuur i Steenberghe, profesorowie cieszącej się zasłużoną sławą wyższej katolickiej szkoły nauk ekonomicznych i handlowych w Tilburgu, oraz wielu wybitnych członków katolickiego stronnictwa w parlamencie. Plan ten — twierdzi wspomniane pismo — nie ma tak fantastycznego charakteru, jak socjal-demokratyczny „plan pracy" (Plan van den Arbeid). Wychodzi on z założenia, że przede wszystkim najgoręcej zająć się trzeba problemem bezrobocia i że niewłaściwą była polityka rządowa zmierzająca w obecnej dobie bezrobocia i niskich cen — do ograniczania lub nawet wstrzymywania poważnych robót publicznych i odkładania ich do „lepszych" czasów. Właśnie tego rodzaju roboty nie powinny być wykonywane w dobie wysokiej koniunktury, gdyż zbyt drogo wówczas kosztują i nadmiernie obciążają społeczeństwo, podobnie jak niewskazanym jest budowanie domów w czasach drogich, przez co opłata najmu lokali jest za wysoką i kasy miejskie duże ponoszą straty. Plan odbudowy wskazuje poważną liczbę robót, które bezpośrednio mogłyby być wzięte pod uwagę, aby, mimo całkowitego ich niewykonywania albo wykonywania tylko częściowego, nie wydawać, jak dotąd 150 milionów rocznie na zapomogi dla bezrobotnych.

W opracowanym przez katolików planie nie idzie jednak o samo tylko zatrudnienie, ale i o wykonywanie prac tych za normalnym wynagrodzeniem, w ten tylko bowiem sposób możliwym będzie zwalczenie bezrobocia. Oczywiście, musi istnieć organ centralny, któremu powierzy się czuwanie nad tymi robotami, możliwie jednak powinien on być pozbawiony charakteru urzędowego i obejmować również wszelką inicjatywę prywatną. Poważnie przy tym uwzględniony musi być problem usunięcia bezrobocia wśród młodzieży.

Całkowicie, konkretnie i realnie potraktowano również stronę finansową projektu. Oczywiście roboty wykonywane być muszą w granicach budżetu, budżet ten jednak rozciągnięty być musi na znacznie dłuższy okres czasu niż jeden tylko rok. Wynika to z tego, że roboty te dadzą korzyści i staną się rentownymi nieraz po wielu dopiero latach, na lata więc również rozłożone być muszą wydatki. Plan odbudowy rozciąga się na co najmniej dwadzieścia lat i da zajęcie bezpośrednio dziesiątkom tysięcy ludzi, nie mówiąc już o pośrednim wpływie na zmniejszenie bezrobocia i o tym, że przyczyni się on do zwiększenia stanu posiadania społeczeństwa i jego dobrobytu.

Polska. — Ruch bibliotekarzy wymaga czujności ze strony społeczeństwa katolickiego. — W ostatnich czasach zarówno

w Warszawie jak i w szeregu miejscowości tworzą się liczne biblioteki publiczne. Wzrost ten bardzo byłby pożądany, gdyby nie jedno ale — oto często się zdarza, iż kierownictwo spoczywa w rękach osób o skrajnych poglądach radykalnych a również dobór książek i dobór czasopism bywa wielce jednostajny.

Ponieważ na te biblioteki idą fundusze z kas zarządów miejskich lub sejmików powiatowych, a więc grosz publiczny, niedopuszczalne jest więc, by z tych bibliotek robiono placówki propagandy społecznej, zwróconej przeciwko religii i Kościołowi.

Oczywiście protesty papierowe niewiele tu pomogą, ale przecież dzięki działalności Akcji Katolickiej mamy coraz więcej osób uświadomionych i czynnych. Obowiązkiem tych uświadomionych katolików jest dopilnowanie na swoich terenach działalności istniejących lub powstających świeżo bibliotek, aby nie stawały się ogniskami szkodliwej roboty agitacyjnej. Dopilnowanie to winno iść w dwóch kierunkach: domagania się książek w duchu katolickim i narodowym; żądania lojalności wobec zasad katolickich i narodowych ze strony kierowników czy kierowniczek poszczególnych bibliotek.

Książek dobrych o żądanym kierunku ideowym nie brakuje. Jest cały szereg nakładów, jak Księgarnia św. Wojciecha w Poznaniu, Wydawnictwo Księży Jezuitów w Krakowie, Księgarnia Kroniki Rodzinnej w Warszawie, Biblioteka Religijna we Lwowie, Księgarnia Katolicka w Katowicach, Księgarnia Powszechna we Włocławku, Wydawnictwo Karola Miarki w Mikułowie na Śląsku, Wydawnictwo Księży Pallotynów w Warszawie, Biblioteka Dobrych Książek w Łomży, Tow. „Ostoja“ w Poznaniu i wiele innych pomniejszych wydawnictw, które wypuszczają w świat tylko uczciwe, pożyteczne i solidne dzieła ze wszystkich dziedzin piśmiennictwa.

Jak więc widzimy z wykazu ważniejszych tylko wydawnictw, książek w duchu katolickim jest dosyć, gorzej natomiast przedstawia się sprawa z wyszkolonym należycie kierownictwem bibliotek. W tym zakresie brak jest dostatecznej liczby osób ideowych, któreby znały bibliotekarstwo również fachowo i żywo trzeba się zakrzątnąć koło przygotowania dostatecznej ilości pracowników oświatowych, którzy stojąc mocno na gruncie zasad katolickich, bibliotekarstwu oddaliby się zawodowo, traktując je jako zawód dający utrzymanie.

Ruch w kierunku zakładania bibliotek wzmaga się w Polsce i dobrze jest, że się wzmaga — obowiązkiem jednak katolików powinna być troska, aby ten ruch nie był wykorzystywany przez ludzi będących na służbie bezbożnictwa i przewrotu społecznego.

O beatyfikację kardynała Stanisława Hozjusza. — Sprawa beatyfikacji Sługi Bożego, ks. Stanisława Hozjusza, zaczyna wchodzić na drogę realizacji.

Jak wiadomo, na konferencji w dn. 9 września 1925 r. Episkopat polski uchwalił wszcząć starania o beatyfikację Hozjusza. Sprawę tę powierzyli Księża Biskupi szczególniejszej pieczy JE. Ks. Arcybiskupa A. J. Nowowiejskiego, ordynariusza płockiego. Ks. Arcybiskup Nowowiejski polecił ks. dr. Umińskiemu, obecnie profesorowi uniw. J. K. we Lwowie, opracować stronę hagiograficzną. Uczony profesor wywiązał się bardzo sumiennie z zaszczytnego polecenia. Wydał życiorys źródłowy kardynała Hozjusza, a ponadto zebrał bardzo skrupulatnie opinie uczonych i poważnych świadków o świętości Hozjusza.

Ks. Arcybiskup Nowowiejski oddał powierzoną sobie sprawę dzisiejszemu następcy kard. Hozjusza na chełmińskiej stolicy biskupiej, JE. Ks. Biskupowi Stanisławowi Wojciechowi Okoniewskiemu. Ks. Biskup Okoniewski zaprosił obok ks. prof. Umińskiego, księży profesorów Glemmę, Smoczyńskiego i Liedtkiego do współpracy. Z nich ks. prof. Glemma wziął na siebie żmudną pracę przejrzenia dzieł literackich i listów (ponad 10.000!) kardynała Hozjusza. Wiemy bowiem, że przedwstępnym krokiem do kanonizacji jest zebranie i zbadanie pism Sługi Bożego. Zwłaszcza, jeśli chodzi o tak wybitnego pisarza jak kard. Hozjusz; stronę dogmatyczną pism Hozjusza opracowuje ks. prof. dr. Frankl ze Lwowa.

Prawną stronę procesu beatyfikacyjnego kardynała Hozjusza powierzył Ks. Biskup Okoniewski swemu diecezjaninowi, o. Wojciechowi Topolińskiemu, postulatorowi generalnemu zakonu oo. franciszkanów, stale przebywającemu w Rzymie, prawomocnym mandatem, jako pełnomocnik Episkopatu. O. Topoliński ma już w swym albumie kanonizacyjnym i inne sprawy jak np. Bł. Kingi, Bł. Bronisławy, czcig. o. Rafała Chylińskiego.

Od Administracji.

Zwracamy się z uprzejmą prośbą do Czcigodnych Księży Abonentów Głosu Kapłańskiego o uregulowanie należności za rok bieżący. Trudności finansowe z jakimi musi walczyć prasa katolicka, wynikające z ogólnego kryzysu gospodarczego, stają się jeszcze bardziej dotkliwe wskutek zaległych prenumerat.

ZA POZWOLENIEM WŁADZY DUCHOWNEJ

Drukarnia „Loretańska" — Warszawa-Praga, J. Sierakowskiego 6.

Nowenna

Do Dzieciątka Jezus — . . . . „ 15 „
Przy większej ilości udzielamy **5 procent rabatu**.